

Uroczystość
Bożego Ciała w Kongu s. 4

Angola
– moja miłość s. 16

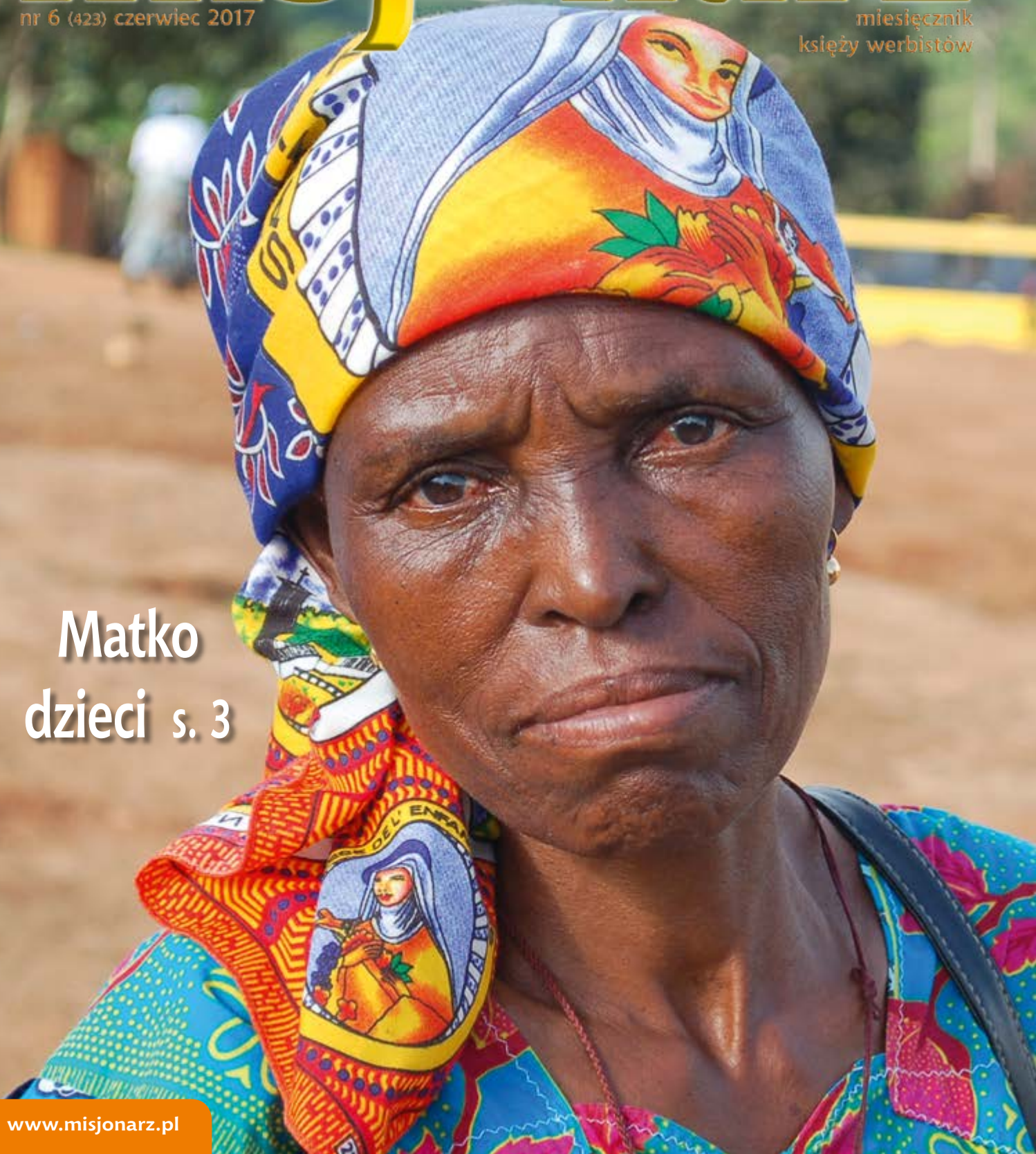
Czarna plama
historii s. 25

misjonarz

nr 6 (423) czerwiec 2017

miesięcznik
księży werbistów

Matko
dzieci s. 3



- Dolores Zok SSpS – **Matko dzieci s. 3**
- Piotr Handziuk SVD – **Uroczystość Bożego Ciała w Kongu s. 4**
- Andrzej Kędziora SVD – **Ślad po Roku Miłosierdzia s. 6**
- Piotr Budkiewicz SVD – **Wspomnienia klockowego architekta s. 8**
- **PAPIESKIE INTENCJE EWANGELIZACYJNE s. 10**
- **W ŚWIETLE SŁOWA s. 11**
- Jacek Gniadek SVD – **Łącznik s. 12**
- **Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14**
- **KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE s. 15**
- Jolanta Kluz-Zawadzka – **Angola – moja miłość s. 16**



- Dorota Sojka SSpS – **Na misji w Kwahu Tafo s. 20**
- **AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA s. 22**
- **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY s. 24**
- **NA ROZDROŻACH ŚWIATA s. 25**
- Konrad Keler SVD – **Czarna plama historii białego człowieka w Afryce**
- **ŚWIAT MISYJNY: MADAGASKAR s. 27**
- Zdzisław Grad SVD – **Nasz biskup pośród nas s. 28**



■ **POCZTA MISYJNA s. 30**

W następnych numerach:

- Józef Gwóźdź SVD, Panama przed ŚDM
- Barbara Miensopest SSpS, Mój brat, Picky Dread
- Paweł Jacek Stadnik SVD, Żołnierz Chrystusa

Drodzy Czytelnicy!



Lidia Popielewicz

Do rąk Państwa trafia kolejny egzemplarz „Misjonarza”. Nie jest to numer tematyczny, choć zaznaczamy w nim Dzień Dziecka (s. 3, s. 15, s. 26) oraz obchodzoną w tym miesiącu uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa. Zamieszczamy artykuły o budowie świątyni, a także wspomnienia lekarki, która spędza urlop w Angoli – jednak nie w kurorcie nad Oceanem Atlantyckim, lecz poświęca czas na pracę: leczy chorych w Kifangondo. Dzięki powrotom do tego miejsca przez wiele lat, poznała kraj i jego mieszkańców, zachwycała się nim i – co więcej – zarażała nim innych w rodzinie...

W tym numerze rozpoczynamy również nowy cykl o historii misji. Materiały czerpiemy z książki „Aż po krańce ziemi. Popularna historia misji”, autorstwa o. Andrzeja Miotka SVD, wydanej przez Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM. Wcześniej historię tę można było usłyszeć w serii audycji Radia Watykańskiego, przygotowanych przez o. Andrzeja Danilewicza SVD. Publikacja tego cyklu w „Misjonarzu” to odpowiedź na życzenie wielu Czytelników, którzy napisali o tym w ankiecie rozesyłanej wraz z numerem grudnio-

wym pisma. Ponadto w tym numerze, zgodnie z propozycją niektórych osób, rezygnujemy z kolorowych zdjęć wielkoformatowych w środku miesięcznika, aby zyskać miejsce na artykuły. Z czasem spróbujemy wprowadzić także inne zmiany, które będą odpowiedzią na prośby Czytelników wyrażone w ankiecie. Opublikujemy też listę tych, którzy drogą losowania otrzymają prenumeratę „Misjonarza” na rok 2018.

Wszystkim, którzy poświęcili czas na wypełnienie ankiety i przysłanie jej do redakcji, serdecznie dziękujemy! Dziękujemy za przychyłność i wielką aprobatę, z jaką wiele osób wyrażało się na temat kształtu „Misjonarza”, zarówno jego szaty graficznej, jak i opracowania redakcyjnego. Bardzo dziękujemy również za wszelkie sugestie związane z wprowadzeniem innowacji. W miarę możliwości postaramy się na nie z czasem odpowiedzieć, jednak nie wszystkie propozycje są możliwe do spełnienia – nawet jeśli są dobre i konstruktywne – a to ze względu na realia redakcyjne, nad którymi trudno się tu rozwodzić. Za wielką życzliwość i wyrozumiałość wszystkim jeszcze raz bardzo dziękujemy!

Mając nadzieję, że we współpracy z Państwem „Misjonarz” wciąż będzie przyciągał Czytelników, przekazujemy numer czerwcowy i życzymy dobrej lektury.



misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 6/423/2017

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. naczelna), **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Konrad Keler SVD, Małgorzata Madej. **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15, e-mail: misjonarz@verbinum.pl. **Opracowanie graficzne:** Joanna Złotkiewicz, DTP: „MW Skład” Maciej Wojtkowski; **Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”;** **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśowania i skracania nadsyłanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl



Matko dzieci

W Pango Aluquem, Angola

Każde dziecko jest święte, jak dotyk Anioła, jak powiew wiosny albo promyk słońca afrykańskich poranków. Trzeba mieć respekt przed świętością.

W Republice Południowej Afryki jest tyle różnych religii. Pamiętam, jak w jednej fabryce ubrań, przy samym wejściu można było zauważyć figurkę Buddy, jakiegoś świętego zwierzęcia z Indii i Matkę Boską z Fatimy – wszystko razem. Tylu różnych pracowników, wyznających różne religie, każdy chce wyrażać swoją wiarę. Dziecko w każdej religii jest święte dla matki, ojca, dziadków. Nawet w Afryce, gdzie liczba sierot rośnie z dnia na dzień albo rodzice żyją gdzieś daleko od swoich synów i córek, dziecko jest znakiem dobra i nadziei dla rodziny. Bez niego rodzina się rozpada, mąż musi wtedy mieć drugą żonę, by mogła dać mu potomstwo, które zawsze jest znakiem obecności Boga i Jego błogosławieństwa.

Dlaczego więc dzieci tak szybko odchodzą? Dlaczego cierpią? Dlaczego jest tyle sierot, których nikt nie zauważa?

Żegnałam wiele dzieci odchodzących do lepszego świata. Simba odszedł tak nagle. Mały Ben też zasnął i już się nie obudził. Był sam, kiedy odchodził, a jego mama znajdowała się setki kilometrów od niego, zarabiała na życie, sama zresztą chora. Pamiętam chłopców, którzy ledwo skończyli 12 lat, a już nosili wielkie karabiny na ramionach, walczyli u boku dorosłych. Pamiętam dzieci pracujące na targach, przyuczane, by kraść szybko i sprawnie; dzieci czyszczące buty bogatym, myjące samochody. Pamiętam wiele dzieci w śmietnikach, jedne żywe, szukające jedzenia, inne już nieżywe. Różne małe święte twarze w tak dziwnych sytuacjach. Zawsze chciałam wierzyć, że dzieci są święte i nadal w to wierzę, choć świat często

się z nimi nie liczy, zapomina o świętości małych aniołów.

Maryjo, Matko wszystkich dzieci, żyjących w tak różnych okolicznościach, weź je do swego serca, tak jak wzięłaś swojego Syna. Był święty, najświętszy na tej ziemi i tak niewielu się z Nim liczyło, tak mało szacunku okazywano temu niepozornemu świętemu – Jezusowi! To tajemnica tego trochę dziwnego świata. Dziwnego, bo Boga ukrzyżował i dzieci nie szanuje! Tajemnica, dlatego Matka potrzebna jest światu, bo Ona wszystko zrozumie i siły doda, kiedy nagle żegnamy anioła małego, który był z nami kilka dobrych chwil i odszedł, bo krótkie życie było mu pisane po to, by nasze serca uszlachetnić, nadać sens życiu i oczy otworzyć na inny, lepszy świat, który można zobaczyć na twarzy dziecka, być może po raz pierwszy w życiu.

Dolores Zok SSPS

w: *Matko Afryki*, Pieniężno 2017

ODRADZAJĄCA SIĘ POBOŻNOŚĆ

Uroczystość Bożego Ciała w Kongu

Uroczystość Bożego Ciała w kongijskim Kościele, podobnie jak w wielu innych krajach, przeniesiona jest na najbliższą niedzielę po przypadającym zawsze w czwartek święcie. Przez wiele lat ta ważna dla naszej wiary uroczystość, przypominająca o obecności Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, ograniczała się do Mszy św. i, w niektórych parafiach, do krótkiej adoracji albo krótkiej procesji na zewnątrz kościoła parafialnego.

Aby zrozumieć odradzającą się pobożność w Kongu, trzeba sięgnąć do niedalekiej przeszłości. Tamtejszy Kościół, zwłaszcza w latach sześćdziesiątych XX w., aż do późnych lat osiemdziesiątych, był pod wpływem posoborowej, modernistycznej lub tzw. zachodniej duchowości. W tym czasie pracowało tam wielu misjonarzy z Belgii, Holandii i Niemiec. Posoborowe zmiany, jakie dokonywały się w ich krajach, nie ominęły kongijskiego Kościoła. Przetłumaczono na miejscowe języki fragmenty Pisma Świętego, pieśni oraz księgi liturgiczne. W latach siedemdziesiątych XX w., za rządów prezydenta Mobutu, doszło do prześladowania Kościoła i powrotu do afrykańskiej tradycji przodków, zaczęło powstawać wiele sekt. W tym czasie w tamtejszym Kościele, podobnie jak w zachodnich krajach, dokonywały się zmiany – zmieniano wystrój kościołów, usuwano konfesjonały i figury świętych itd. Ponadto zaniechano adoracji Najświętszego Sakramentu i procesji, zaniedbano modlitwę różańcową, odprawianie Drogi krzyżowej i wielu innych, wcześniej żywych praktyk religijnych, które przynieśli pierwsi misjonarze, kiedy zakładali misje. Siostry zakonne zamieniły swoje habity na kolorowe ubrania, stylizowane na ubiór afrykańskich kobiet. Na początku lat osiemdziesiątych ub.w., za zgodą Sto-



Procesja Bożego Ciała w parafii pw. Jezusa Chrystusa Źródła Życia w Bandundu, w procesji – o. Piotr Handziuk SVD

licy Apostolskiej, wprowadzono tzw. ryt Mszy zairskiej, który charakteryzował się tym, że do liturgii wprowadzono tańce, miejscowe instrumenty muzyczne oraz stroje liturgiczne zawierające miejscowe motywy, czasami niemające nic wspólnego z symboliką sakralną. Ten duch przemian przetrwał w kongijskim Kościele przez prawie trzy dekady i jest odczuwalny do dziś.

Jednak w ostatnich latach zauważa się powrót do wcześniejszych praktyk religijnych. Dziś niemal w każdej kongijskiej parafii regularnie, co tydzień odbywa się adoracja Najświętszego Sakramentu, w czasie Wielkiego Postu odprawiane są Drogi krzyżowe przy udziale licznych wiernych, prowadzone są rekolekcje i coraz więcej osób przystępuje do sakramentu

pokuty. Niemal bez przerwy, indywidualnie albo grupowo, wierni odpowiadają nowenny maryjne i do świętych. W wielu dekanatach i parafiach uczestniczą w pielgrzymkach maryjnych i procesjach. Zauważalny jest również powrót do ornatów o tradycyjnych motywach liturgicznych, używanych w Europie czy innych krajach afrykańskich, które nie uległy takim przemianom, jak Kościół w Kongu. Co ciekawe, ta duchowa odnowa została zainaugurowana przez kongijskich księży i zakonników, których jest coraz więcej. Wielu z nich wyjeżdża na zagraniczne studia do Europy, zwłaszcza do Włoch, i po ich zakończeniu powracają do kraju, przywożąc ze sobą tę duchową przemianę.

Również w miejscowości Bandundu, gdzie pracuję od wielu lat, zauważalny jest powrót do pierwotnej pobożności. Do 2015 r. obchody Bożego Ciała ograniczały się do uroczystej



Mszy św. i krótkiej adoracji, ewentualnie organizowane były trzydniowe adoracje poprzedzające uroczystość. W Roku Miłosierdzia po raz pierwszy od niepamiętnych czasów przeszła ulicami naszej dzielnicy procesja. Uczestniczyły w niej setki wiernych, starsi przypominali sobie minione lata, młodzież i dzieci byli zaintrygowani tym, co się wokół nich dzieje. Wszyscy poprzez modlitwę i radosny śpiew czynnie uczestniczyli w procesji. Przy ołtarzach były czytane cztery Ewangelie. Wszyscy byli pod wrażeniem, dopytywali się, kiedy będzie następna taka uroczystość. Barwnej procesji przyglądali się także wyznawcy innych wyznań czy sekt.

Mam nadzieję, że z pomocą łaski Bożej odradzająca się pobożność wśród naszych wiernych przyniesie pogłębienie ich wiary i silne przywiązanie do Kościoła.



zdjęcia: Piotr Handzruk SVD



Br. Andrzej Kędziora SVD przy powstającej kaplicy Miłosierdzia Bożego

Andrzej Kędziora SVD • GHANA

Ślad po Roku Miłosierdzia

W Roku Miłosierdzia w diecezji Yendi w Ghanie odbyło się wiele nabożeństw i spotkań modlitewnych. Właśnie wtedy zrodził się pomysł postawienia kaplicy Miłosierdzia Bożego, aby po tym szczególnym roku pozostał widzialny ślad.

go terenie powstaje kaplica, jest położony na wysokiej skarpie, porośniętej niskimi, charakterystycznymi dla sawanny drzewami i krzewami. Stąd rozciąga się przepiękny widok na roz-

Yendi, miasteczko w północno-wschodniej Ghanie, zamieszkuje ponad 50 tys. osób. Jest to stolica naszej diecezji i jednocześnie siedziba króla Dagombów. Większość mieszkańców Yendi to muzułmanie, którzy mają dobre relacje z Kościołami chrześcijańskimi. Obecny król Dagombów był w przeszłości katolikiem, nawet pracował przez kilka lat na misji, w wydziale do spraw szkół katolickich naszej parafii. Jednak kiedy miał zostać królem, stał się muzułmaninem, czego wymaga tradycja. Co jakiś czas odwiedzam go w jego pałacu, a wtedy okazuje radość i z sentymentem wspomina dobry czas pracy na misji.

IDEALNE MIEJSCE NA REKOLEKCJE

Werbistowski dom bł. Grzegorza Frąckowiaka SVD w Yendi, na które-



Andrzej, Afija z synem Nite i Wapu podczas odprawiania Drogi krzyżowej

ległą, ciągnącą się kilometrami dolinę. W porze suchej łatwo można zaobserwować tu stada zwierząt domowych, ciągnących do wodopoju – małego jeziora utworzonego specjalnie dla nich. Również ludzie przychodzą do tego jeziora, jak pielgrzymi, aby zaczerpnąć wiadro wody i zanieść do domu. W porze deszczowej półpustynna dolina usłana jest kolorowymi, różnej wielkości poletkami, na których uwijają się przy pracy rolnicy.

Położenie naszego domu sprawia, że jest to idealne miejsce na odprawienie rekolekcji, na dni skupienia czy spotkania różnych grup parafialnych działających na terenie naszej diecezji i poza nią. Dzięki dobrym relacjom z różnymi Kościołami chrześcijańskimi, nasz dom jest znany także wśród pastorów. Protestanci przychodzą do nas, aby spędzić tu dzień czy kilka dni, jak to określają, „odsobnienia”.

Pracuję w Yendi już prawie 27 lat, co sprawiło, że mam tu bardzo dużo znajomych i przyjaciół, wśród których wielu to muzułmanie czy osoby tradycyjnej wiary. Często się odwiedzamy. Ich wizyty w naszym klasztorze dają mi okazję pokazania nie tylko pięknej okolicy, ale i m.in. Drogi krzyżowej, zbudowanej z czerwonego kamienia powulkanicznego, dzięki pomocy przyjaciół misji z Polski, Referatu Misyjnego w Pieńieżnie i o. Józefa Mazura SVD (przepracował tu prawie 30 lat, obecnie jest misjonarzem w Liberii). Moim gościom pokazuję też powstającą kaplicę Bożego Miłosierdzia.

DUŻO PYTAŃ OD NIECHRZEŚCIJAN

Szczególnie niechrześcijanie zadają dużo pytań, kiedy patrzą na Drogę krzyżową i rosnącą kaplicę czy słuchają historii o Jezusie i Jego śmierci, o Bożym miłosierdziu i o św. Faustynie. Wielu z nich zna historię Jezusa, ale inaczej aniżeli my, katolicy, a miłosierdzie Boże wydaje im się dziwne i podejrzane, jest dla nich tylko oznaką

słabości. Są przekonani, że jeśli ktoś im zaszkodzi, trzeba oddać, i to podwójnie albo i więcej, w innym bowiem przypadku nieprzyjaciół pomyśli, że się go boją, są słabi i on będzie ich niszczyć. Wędrówka wzdłuż Drogi krzyżowej i zatrzymanie się przy powstającej kaplicy pokazuje im, że istnieje inny świat duchowy aniżeli ten im znany. Zdarza się, że niektórzy powracają, aby jeszcze raz wspólnie przejść obok stacji Drogi krzyżowej i kaplicy.

Chcemy, aby kaplica stała się znakiem i miejscem propagowania kultu miłosierdzia Bożego, gdzie osoby i grupy, i to nie tylko katolicy, będą spotykały się na modlitwie czy nabożeństwie.

Budowę rozpoczęliśmy już w czerwcu 2016 r., z pieniędzy od przyjaciół miejscowych i dobrodziejów misji.

Przed nami jeszcze trochę

na spotkaniu w samotności z Bogiem. Zalesienie pozwoli też na powstrzymanie erozji gleby na naszym terenie. Ze względu na noc, zapadającą tu ok. godz. 18.30, chcielibyśmy dobrze oświetlić otoczenie, ze względu na węże i żmije, często skrywające się w ciemności. W ciągu dnia ludzie są zajęci swoimi sprawami, ale późnym popołudniem i wieczorem często tu ktoś przychodzi.

WSPIERAĆ W POZNAWANIU WIARY

Kościół katolicki zawsze wspomaga ludzi, opierając się na dwóch silnych „nogach”, dlatego obok pracy pastoralnej zawsze pojawiają się też szkoły, szpitale czy projekty związane z rolnictwem. W naszym werbi-



Przyjaciele w odwiedzinach u br. Andrzeja: Piter, Nkoja i Waja

pracy. Chcielibyśmy wytyczyć ścieżkę do kaplicy i wokół niej, a w tym celu trzeba zakupić piasek i żwir, zebrać powulkaniczne kamienie, usunąć korzenie drzew, wyrównać teren, który w porze deszczowej staje się podmokły i z łatwością zapada się tu po kostki w błocie. Chcemy też posadzić więcej drzew i krzewów niegubiących liści w porze suchej. Dzięki temu za kilka lat powstanie tu piękny, mały gaj, w cieniu którego nawet w porze największej spiekoty dnia będzie można spokojnie przebywać na modlitwie,

stowskim klasztorze pragniemy wspierać miejscowych w poznawaniu i umacnianiu wiary. Wielu tutaj nie umie czytać i pisać, co przypomina czas z polskiej historii, kiedy wiarę i wiedzę biblijną przekazywano w kościołach i klasztorach przez obrazy, malowidła na ścianach, rzeźby, płaskorzeźby. To, co tu robimy, ma ten sam cel – przekazać wiarę i wiedzę. Chcemy, aby ludzie mogli pewnie chodzić na obu „nogach”, zachowując pełną równowagę.



**Któż zdoła wybudować
Mu dom, skoro niebios
i najwyższe niebios
nie mogą Go ogarnąć?
(2 Krn 2,5).**

Pamiętam z dzieciństwa entuzjazm mieszkańców naszej młodej parafii, którzy budowali kościół. Potem w domu starałem się wznieść podobną świątynię z klocków. Już wtedy intrygowało mnie życie osób duchownych. Fascynowało mnie sprawowanie przez kapłanów Mszy św., ale też dziwił fakt, że niektórym z nich powierza się trudny obowiązek stawiania kościołów.

W ciągu dziesięciu lat mojego krótkiego życia kapłańskiego uczestniczyłem, z mniejszym lub większym zaangażowaniem, w budowach i generalnych remontach czterech kościołów i kaplic. W najbliższym czasie rozpoczniemy budowę piątego, któ-

tajfunu, latem 2013 r. zatwierdzono projekt i rozpoczęto kopanie fundamentów. Mimo że biskup mianował mnie administratorem nowej wspólnoty parafialnej, początkowo nie interesowałem się za bardzo postępem prac budowlanych. W wolnych chwilach przeglądałem jednak w internecie zdjęcia kościołów, zwłaszcza tych wybudowanych na wschodnim wybrzeżu Tajwanu, gdzie przeważają parafie aborygeńskie. Spodobało mi się szczególnie prezbiterium z namalowanym rybakim z plemienia Amis, za-

W tym celu musieli wędrować bardzo długo, żeby móc zbliżyć się do słońca na taką odległość, aby strzała mogła osiągnąć celu. Zebrali ze sobą dużo jedzenia i małe dzieci po to, aby – gdy oni sami się zestarzeją – ich potomkowie mogli wypełnić powierzona im misję. W końcu dotarli do miejsca, skąd strzała jednego z łuczników trafiła w słońce, które spadając z nieba, zalało się krwią. Od tego

Namaszczenie
ołtarza przez
bp. Thomasa
Chung An-zu
w asyście o. Piotra
Budkiewicza SVD



Wspomnienia klockowego architekta

Piotr Budkiewicz SVD • TAJWAN

ry będzie domem modlitwy mieszkańców wioski Tefuye, należącej do parafii pw. Matki Bożej Fatimskiej w górach Ali na Tajwanie.

Spośród tych czterech dotychczas wzniesionych świątyń najwięcej czasu i wysiłku kosztowało mnie „upiększenie” najnowszego kościoła w miejscowości Chukou, oddanego do użytku w grudniu ub.r. Po tajfunie Morakot w 2009 r. wielu mieszkańców naszej parafii, których domy zostały zniszczone, musiało przenieść się na nizinę i zamieszkać na nowym osiedlu przy drodze prowadzącej do najbliższego miasta. Na prośbę parafian miejscowe władze udostępniły niewielką działkę pod budowę kościoła. Dzięki datkom złożonym na pomoc ofiarom

rzucającym sieci w morzu. W naszej górskiej parafii nie ma rybaków, jest za to wielu myśliwych. Może więc wykorzystać postać łucznika?

Tak zrodził się pomysł na chrystianizację legendy, przekazywanej z pokolenia na pokolenie w plemionach aborygeńskich na Tajwanie. Wg niej, dawno, dawno temu ziemię oświeślały na zmianę dwa słońca, co uprzykrzało życie ówczesnym ludziom. Cały czas był dzień, upał nie do zniesienia i mieszkańcom zaczął doskwierać głód. Kilku młodzieńców z pewnej wioski postanowiło zestrzelić jedno ze słońc.

Nowo wybudowany
kościół katolicki w Chukou na Tajwanie



czasu ludzie mogą spokojnie żyć i cieszyć się nocnym odpoczynkiem, a słońce, które pozostało na niebie, zupełnie wystarcza do ogrzania całej ziemi.

W nowym kościele w Chukou scenę zestrzelenia słońca, przedstawioną w kolorowej betonowej płaskorzeźbie, umieściliśmy w prezbiterium. Tutaj ta legenda nabrała wymiaru teologicznego, zgodnego z nauką Chrystusa. Strzała wypuszczona przez łucznika ubranego w strój mężczyzny z plemienia Cou utkwiała w słońcu, na którym widnieje chiński znak „è”, oznaczający zło. Pozostałe na niebie słońce to tabernakulum. My też mamy wybierać dobro w naszym życiu – Chrystusa, który jest *Słońcem sprawiedliwości* (Mt 3,20), a odrzucać zło. Chrześcijanin nie może jednak dokonać tego o własnych siłach. Tylko dzięki łasce Bożej (na ścianie w świątyni wisi obraz z Jezusem Miłosiernym, ofiarowany przez p. Marię Szostak) możemy pokonać grzech. Biały promień światła wypływający z serca Jezusa pada na łucz-



fot. Sun Shukuan

Przekazanie parafianom kluczy od kościoła

nika i symbolizuje przyjęty przez niego chrzest. Promień czerwony to krew Jezusa i źródło Eucharystii.

Mam nadzieję, że dzięki takiemu wystrojowi kościoła w Chukou nasi pa-

rafianie z aborygeńskiego plemienia Cou przyjmą to miejsce jako rzeczywiście należące do nich i w codziennym życiu też będą mężnymi „łucznikami”, używającymi strzał modlitwy i dobrych uczynków.

Do wyposażenia świątyni staraliśmy się wykorzystywać elementy podkreślające piękno natury. Ołtarz i ambonka zostały wykonane z pni drzew. Baranek umieszczony pod mensą ołtarza symbolizuje Chrystusa i jednocześnie przypomina historię Abrahama, gotowego ofiarować Bogu własnego syna. Kiedy Bóg pozwolił na zachowanie życia Izaaka, Abraham złożył na ołtarzu baranka zapłatanego w zaroślach.

Gdy trzydzieści lat temu budowałem z klocków kościół, być może w moim sercu rodziło się pragnienie wznoszenia prawdziwych „domów dla Boga”. Pan Bóg zawsze spełnia marzenia małych dzieci, nieprawdaż?



Podczas uroczystości poświęcenia świątyni. W prezbiterium – postać łucznika z aborygeńskiej legendy



fot. Piotr Budkiewicz SVD



PAPIESKIE INTENCJE EWANGELIZACYJNE

— CZERWIEC 2017 —

Współczesne konflikty zbrojne, oprócz motywacji ideologicznych, religijnych, racji stanu poszczególnych państw, mają w dużej mierze także podłoże ekonomiczne. Zyski płynące z handlu bronią stanowią poważne źródło dochodu dla jednostek, ugrupowań czy konkretnych państw. Dlatego tak trudno zażegnać wiele konfliktów, bo choć na drodze oficjalnej i dyplomatycznej deklarowane jest pragnienie pokoju i stabilizacji, to jednak nieoficjalnie dolewa się oliwy do ognia, dostarczając narzędzi śmierci tym, którzy przemocą pragną zagarnąć władzę i narzucić swój sposób myślenia. Wojna to potężna machina, a w jej trybiki wkręceni są ci, którzy pośrednio lub bezpośrednio ją wspierają, stając się powoli jej ofiarami. Nie mówiąc już o tysiącach czy milionach niewinnych ofiar, cierpiących z powodu działań zbrojnych.

Słowa Jezusa, wypowiedziane na Górze Błogosławieństw: *Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi* (Mt 5,9), nie tracą nic ze swej aktualności na każdym poziomie: osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym, międzynarodowym. Szczególna odpowiedzialność ciąży na przywódcach państw, politykach, tych, którzy kształtują opinię publiczną. Działania międzynarodowe na rzecz przywrócenia pokoju i sprawiedliwości o tyle przyniosą oczekiwany skutek, o ile poszczególne państwa będą szanowały godność i prawa każdego człowieka oraz prawa ludów (por. papież Franciszek, adhortacja *Evangelii gaudium*, nr 190), o ile kultura solidarności, przejawiająca się w ufor-

Za przywódców narodów, aby podjęli skuteczne działania w celu zakończenia handlu bronią, pociągającego za sobą wiele niewinnych ofiar.

mowaniu nowej mentalności, kierującej się pojęciami wspólnoty, priorytetu życia wszystkich w stosunku do posiadania dóbr przez niektórych (tamże, nr 188), stanie się aktualna, przewyższając egoizm i kulturę wykluczenia. „Pokój wypracowuje się wytrwale, dzień po dniu, zachowując ustanowiony przez Boga porządek, który domaga się doskonalszej sprawiedliwości między ludźmi». (...) jeśli pokój nie rodzi się jako owoc integralnego rozwoju wszystkich ludzi, nie będzie miał przyszłości i będzie zawsze zarzewiem nowych konfliktów i różnych form przemocy” (tamże, nr 219).

Papież Franciszek pisał: „Proszę Boga, by rosła liczba polityków zdolnych do podjęcia autentycznego dialogu ukierunkowanego na skuteczne uzdrowienie głębokich korzeni, a nie zewnętrznych przejawów chorób naszego świata! Polityka (...) jest powołaniem wzniosłym, jest jedną z najcenniejszych form miłości, ponieważ szuka dobra wspólnego. Musimy się przekonać, że miłość »jest nie tylko zasadą relacji w skali mikro: więzi przyjacielskich, rodzinnych, małej grupy, ale także w skali makro: stosunków społecznych, ekonomicznych i politycznych«” (tamże, nr 205).

Jezu, Księżu Pokoju, rozbrajaj ludzkie serca z nienawiści, pychy, przemocy, chęci dominacji i panowania! Duchu Święty, natchnij umysły i serca przywódców narodów, by podjęli skuteczne działania na rzecz zakończenia handlu bronią! Pociągaj tych, którzy cierpią, ulecz ich rany. Maryjo, Królowo Pokoju, módl się za nami!

sk

Obóz dla uchodźców z Sudanu Południowego





Andrzej Danilewicz SVD

Nikt nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardził. Nie możecie służyć Bogu i mamonie (Mt 6,24).

Komu służę?



fol. Pixabay.com

Te dobrze znane nam słowa Jezusa tylko pozornie dotyczą spraw materialnych. Tak naprawdę mówią one o bałwochwalstwie, czyli oddawaniu boskiej czci komuś lub czemuś, co Bogiem nie jest.

Mamona jest słowem pochodzenia fenickiego, które oznacza bezpieczeństwo ekonomiczne i powodzenie w interesach. W kontekście wypowiedzi Jezusa urasta do rangi bożka, któremu poświęcamy wszystko, aby osiągnąć dobrobyt materialny. Ojcowie Kościoła uważają nawet, że Zbawiciel mógł nawiązywać do znanego wówczas syryjskiego boga bogactwa, Mammona. Byłaby to wyraźna personifikacja zamożności i przeciwstawienie jej Bo-

gu prawdziwemu i jedyńemu. Dlatego trzeba podjąć zasadniczą decyzję, dokonać wyboru między Bogiem a mamoną; między logiką, wedle której zysk jest ostatnim kryterium naszego działania, a logiką dzielenia się i solidarności z innymi.

Jezus nazywa mamonę *niegodziwą*. W rozumieniu Ewangelii, to nie tylko pieniądze, dobra materialne i bogactwo. Mamona to majątek zdobyty z ludzką krzywdą. Jego gromadzenie wyrządziło innym szkodę, dokonało się kosztem drugiego człowieka. Paradoksalnie również ten, który całkowicie i wyłącznie poświęca się pomnażaniu majątku, ponosi szkodę. Jego hierarchia wartości zostaje drastycznie zachwia-

na, horyzont życiowy zawęża się do kalkulacji zysków i strat, a zasada „cel uświęca środki” staje się naczelną zasadą. Na ten temat wypowiada się św. Paweł, gdy pisze, że *korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy* (1 Tm 6,10).

Bogactwo samo w sobie nie jest przekleństwem. Może nim się stać, gdy postawimy je w centrum swego życia. Dlatego Jezus zachęca do rozeznania tego, co najbardziej istotne, co może odwrócić naszą uwagę od pieniędzy albo – lepiej – co może sprawić, że będziemy dzielić nasze życie z potrzebującymi. W rzeczywistości bowiem najważniejszym problemem nie jest to, jak ustrzec się przed pieniędzmi, ale jak zamienić je

w walutę królestwa Bożego. Chodzi więc o takie używanie dóbr, które otwiera łąsce Bożej drogę do naszego serca.

Z tego powodu św. Paweł tak bardzo podkreśla konieczność modlitwy. *Chcę więc, byście modlili się na każdym miejscu, podnosząc ręce czyste, bez gniewu i sporu* (por. 1 Tm 2,8). Czystość serca, oderwanego od wszelkich nieuporządkowanych przywiązań i skierowanego ku Bogu, jest nieodzownym warunkiem, aby modlitwa stała się światłem w tym świecie, tak bardzo doświadczonym przez niesprawiedliwość, gdzie pieniądze stają się nierzadko ślepą pułapką, w której gubi się wielu.



Po raz pierwszy werbiści odprawili Mszę św. w języku hiszpańskim w Warszawie w 2003 r. O. Tomasz Szyszka SVD, były misjonarz w Boliwii i obecnie wykładowca misjologii na UKSW, został zaproszony na Eucharystię przez żonę ambasadora Hiszpanii w Polsce. Od tego czasu werbiści otaczają duszpasterską troską wspólnotę hiszpańskojęzyczną, która spotyka się co niedzielę przy parafii pw. Świętej Trójcy na Solcu w Warszawie.

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia ub.r. wybrałem się na Solec. Zaproszony przez o. Adama Pirożka SVD, również byłego misjonarza w Boliwii, wziąłem udział w Mszy św. w języku hiszpańskim, podczas której był ślub Polki z Hiszpanem. – Tak jest najczęściej w naszej wspólnocie na Solcu. Hiszpanie lub Latynosi żenią się z Polkami. Polki przyciągają swoich mężów z powrotem do Kościoła – mówi, spiesząc się nieco, o. Adam, i czyni ostatecznie przygotowania w zakrystii.

Z BOLIWII DO MADRYTU

O. Adam ma doświadczenie w pracy z migrantami. W trakcie swojej pracy misyjnej w Ameryce Południowej wyjechał na studia licencjackie do Hiszpanii. Był rok 1993. Do Hiszpanii przyjechała w tym czasie pierwsza fala imigrantów ekonomicznych z Polski, po upadku muru berlińskiego. Misjonarz i student z Boliwii dołączył do innych werbistowskich duszpasterzy obcokrajowców w Madrycie. – Ojciec z Filipin został wydelegowany do pracy z Filipińczykami, inny werbista z Afryki został kapłanem Afrykańczyków, były hiszpański misjonarz z Paragwaju do pracy z Latynosami, a ja do pracy z Polakami, będącymi w tym czasie zupełnie nową grupą imigrantów w Hiszpanii – tłumaczy były misjonarz z Boliwii.

Polscy imigranci pochodzili głównie z południa Polski. Nie znali hiszpańskiego. Próbowali odnaleźć się w innym świecie po latach spędzonych po drugiej stronie żelaznej kurtyny. – Hiszpanie bardzo ich polubili. Nie mogli się nadziwić, że Polacy potrafili wszystko zrobić – że ktoś był kierowcą i potrafił również pracować na budowie. Tego nauczyły nas ciężkie

Jacek Gniadek SVD

Łącznik



Ślub w parafii pw. Świętej Trójcy

czasy życia w PRL-u – sięga pamięcią do tamtych lat pierwszy kapłan Polaków w Hiszpanii.

POLONIA W HISPANII

Wcześniejsza obecność Polaków w Hiszpanii datuje się na okres międzywojenny. Ok. 4 tys. Polaków wzięło udział w hiszpańskiej wojnie domowej (1936-1939), ale z tej grupy tylko kilkudziesięciu zdecydowało się na pozostanie na Półwyspie Iberyjskim. Dobrze zorganizowane, choć niewielkie środowisko polonijne wyłoniło



foto. archiwum Adama Pirożka SVD

O. Adam na misji w Boliwii

się dopiero z emigrantów przybyłych do tego kraju w trakcie i po zakończeniu II wojny światowej. Następny większy napływ Polaków do Hiszpanii przypada na lata osiemdziesiąte ub.w., a w szczególności po wprowadzeniu stanu wojennego. Polscy emigranci w tym okresie starali się o status uchodźcy lub azylanta, ale dla dużej części z nich Hiszpania była tylko krajem tranzytowym w drodze do Stanów Zjednoczonych, Kanady lub Australii.

– Nowa fala emigracji z lat dziewięćdziesiątych ub.w. nie miała większego kontaktu ze starą Polonią – podkreśla o. Adam. – Polacy w Hiszpanii pracowali „na czarno”. Byli rozproszeni i zupełnie niezorganizowani. Każdego dnia przyjeżdżały nowe autobusy z Polakami do Madrytu. Byłem dla nich łącznikiem. Początkowo chodziłem na miejsca przyjazdu autobusów z Polski i rozdawałem ulotki z informacją o Mszach św. w języku polskim w Madrycie. Czas po niedzielnej Mszy św. stawał się dla nich okazją do spotkania i wymiany doświadczenia. Organizowałem dla Polaków wyjazdy do Lourdes i Fatimy. W Centrum Migranta utworzyłem kurs języka hiszpańskiego, gdzie uczyli hiszpańscy wolontariusze...



O. Adam Pirożek SVD podczas Mszy św. dla hiszpańskojęzycznej wspólnoty przy parafii Świętej Trójcy na warszawskim Solcu

zdjęcie: Jacek Gniadek SVD

– To coś podobnego do tego, jak u nas, w Centrum Migranta na ul. Ostrobramskiej w Warszawie. Polscy wolontariusze uczą obcokrajowców języka polskiego – wpadam w słowo.

– Właśnie tak – odpowiada o. Adam. – Emigranci ekonomiczni wszędzie mają podobne problemy. Różni się tylko kraj i język.

Misjonarz z Boliwii i pierwszy przełożony tej misji zaczął tworzyć zręb polskiego duszpasterstwa w Madrycie. Biskup Madrytu nie zgodził się na powstanie kościoła rektorskiego dla Polaków. Praca duszpasterska dla Polaków była prowadzona najpierw w kościele oo. misjonarzy przy ul. Veronica, a następnie w parafii pw. Virgen de La Paz. – Miało to bardzo dobry wpływ na integrację Polaków z Hiszpanami – wspomina o. Adam. – Zazwyczaj Msza św. była późnym popołudniem, ale w 1995 r. Msza rezurekcyjna została zaplanowana na godz. 8.00. Tłumy Polaków jechały na nią z tradycyjną polską święconką. Policjanci zaczepiali ich w metrze i pytali, dlaczego w koszykach wiozą do kościoła jajka i kiełbasę – śmieje się. – Nie mogli się na dziwić. Mieliśmy z tego świetny ubaw. Ale to nie koniec. Na Mszy św. kościół był pełen. Wszyscy śpiewali na całej

gardło i to ściągnęło Hiszpanów, którzy przyszli nas zobaczyć. Na Eucharystii w języku hiszpańskim jest zwyczaj chórek towarzyszący kapłanowi. A tutaj cały kościół śpiewał. Był to moment przełomowy. Od tego czasu podczas Mszy św. zawsze kierowałem kilka słów po hiszpańsku, bo Hiszpanie do nas dołączyli, polubili nasz sposób modlitwy.

HISZPANIE I LATYNOSI W WARSZAWIE

O. Adam pracował w Hiszpanii do końca swoich studiów w 1996 r. Później jego pracę przejął o. Eugeniusz Jaworowski, polski werbista z Boliwii i o. Andrzej Pietrzak. Doświadczenie nabyte w pracy z emigrantami w Hiszpanii misjonarz z Boliwii wykorzystał w Polsce, do której powrócił w 2010 r. Został przeniesiony do misyjnego domu w Michałowicach i po o. Mirosławie Baranie, byłym misjonarzu z Argentyny, przejął duszpasterstwo na Solcu. O. Mirosław wyjechał do Hiszpanii do pracy z polskimi emigrantami.

– Model działania wypracowany w Hiszpanii wykorzystuję w Polsce. Roznoszę ulotki o Mszy św. po różnych biurach turystycznych i hotelach. Zawsze mam zagranicznych tu-

rystów, którzy dzięki tej informacji, będąc na wakacjach w Polsce, mogą przyjść na niedzielną Eucharystię – opowiada o. Adam. – Przychodzą również studenci z Ameryki Południowej, którzy przyjechali na studia do Polski w ramach programu wymiany studentów zagranicznych Erasmus. Także pracownicy ambasady hiszpańskiej i krajów latynoamerykańskich.

– Takie były początki duszpasterstwa angielskojęzycznego w stolicy w latach osiemdziesiątych ub.w. Na Mszę św. przychodzili dyplomaci i ich rodziny – dodaje.

– Taki był w pewnym sensie początek tego duszpasterstwa. Ale teraz nasza praca pastoralna na Solcu nabiera innego charakteru, a nie mała rolę w tym odgrywają Polki, powracające ze swoimi narzeczonymi z Hiszpanii czy Ameryki Łacińskiej. Część z nich, po emigracji do Hiszpanii, decyduje się na powrót do kraju. Tutaj chcą wziąć ślub i tu żyć. Hiszpanie najczęściej nie są praktykującymi katolikami. Chodzili kiedyś do katolickich szkół w Hiszpanii, ale ich wiara ostygła. Kościół tam przeżywa kryzys, a tutaj wracają na jego łono. Idą po wielu latach do spowiedzi. Za sprawą Polek dzieją się prawdziwe nawrócenia – z przejęciem o swojej pracy mówi kapelan imigrantów.

– Które takie nawrócenie wspominaś najlepiej?

– Było ich sporo. Ale chyba ślub Joasi z Uniwersytetu Muzycznego, która wyszła za mąż za Chilijczyka. Nie był chrześcijaninem. Został katechumenem. Przeszedł całą drogę wtajemniczenia i przygotowań do chrztu. Dziś chodzą już do polskiej parafii.

O. Adam podkreśla, że jedynie towarzyszy w drodze osobom posługującym się hiszpańskim w Warszawie. Część z nich uczy się polskiego i integruje z polskimi parafiami. Pozostają tylko ci, którzy w Polsce są czasowo ze względów biznesowych lub studenci.

Zbliżają się wakacje. Przyjadą nowi turyści. Do kraju powrócą następne Polki z Hiszpanii. O. Adam jest tylko łącznikiem.



■ RODZINA ARNOLDOWA W PIENIĘŻNIE

W dniach 24-26 marca br. w Misyjnym Seminarium Księży Werbistów w Pieniężnie odbyło się weekendowe skupienie dla animatorów i dobrodziejów dzieła misyjnego z Rodziny Arnoldowej. Wzięło w nim udział 46 osób z różnych stron Polski. Głównym organizatorem i prowadzącym spotkanie był dyrektor Referatu Misyjnego w Pieniężnie, o. Wiesław Dudar SVD, któremu pomagała s. Danuta Piasecka SSPS.

Po serdecznym przywitaniu gości i przy kawie gospodarz wydarzenia przedstawił program dni skupienia. W nim znalazły się: Msze św. odprawiane przez o. Jacka Wojcieszkę SVD, rektora, o. Waldemara Kusa SVD i o. Andrzeja Danilewicza SVD, jutrznie i nieszpory ze wspólnotą Domu św. Wojciecha oraz modlitwy prywatne uczestników, nabożeństwo Drogi krzyżowej, Gorzkie żale, Różaniec w intencji powołań i Koronka do Bożego miłosierdzia. W piątek i sobotę o. Jan Bocian SVD powiedział uczestnikom o modlitwie metodą *Lectio Divina*. Uczestnicy spotkania mieli też okazję zwiedzić Muzeum Misyjno-Etnograficzne i wziąć udział w otwarciu nowej czasowej wystawy „Samarytanie z Markowej”, zorganizowanej w rocznicę mordu, dokonanego w Markowej na Polakach ratujących Żydów w czasie II wojny światowej. Animatorzy i dobrodziej misji spotkali się także z s. Kamilą Kubiak SSPS, misjonarką w Ghanie, która opowiedziała o swojej kilkuletniej pracy w tym afrykańskim kraju. Świat krajów misyjnych został

również przybliżony poprzez projekcję filmów.

Niedzielne przedpołudnie wypełniła modlitwa w intencji powołań misyjnych, a po Mszy św. nastąpiło poświęcenie dzwonów przeznaczonych do Togo.

Wszystkim uczestnikom skupienia dziękujemy za obecność, pamięć modlitewną oraz wszelką pomoc misjom. / za: Hanna Lellek SSPS

■ SAMARYTANIE Z MARKOWEJ

24 marca br. w Muzeum Misyjno-Etnograficznym Księży Werbistów w Pieniężnie została otwarta nowa wystawa czasowa zatytułowana „Samarytanie z Markowej. Polacy zamordowani przez Niemców za pomoc Żydom”. Otwarcie wystawy zbiegło się z rocznicą zamordowania rodziny Ulmów.

O. Wiesław Dudar SVD, dyrektor muzeum, przywitał uczestników i opowiedział historię rodziny Ulmów. Następnie rektor, o. Jacek Wojcieszko SVD zachęcił zgromadzonych do pielęgnowania wartości, obecnie często dyskredytowanych, i do refleksji nad heroizmem Polaków.

Wystawa, którą w pieniężńskim muzeum można było obejrzeć do 15 maja br., upamiętniała dramat wsi Markowa pod Łańcutem, gdzie w 1944 r. okupanci niemieccy zamordowali 16 osób narodowości polskiej i żydowskiej, m.in. Józefa Ulmę z rodziną.

W drugiej połowie 1942 r. Józef Ulma z Markowej przyjął pod swój dach dwie żydowskie rodziny z Łańcuta i Markowej. Z powo-



du donosu kryjówka została odkryta przez Niemców. 24 marca 1944 r. żandarmi z posterunku w Łańcutie zamordowali Józefa Ulmę, jego żonę Wiktorię będącą w zaawansowanej ciąży oraz 6 ich dzieci, z których najstarsze miało 8 lat, a najmłodsze półtora roku. Zginęło także 8 ukrywanych Żydów, w tym 2 kobiety i dziecko.

Zbrodnia w Markowej stała się symbolem martyrologii Polaków mordowanych przez Niemców za niesienie pomocy Żydom. 13 września 1995 r. małżeństwo Ulmów zostało pośmiertnie odznaczone medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. 17 września 2003 r. biskup pelpliński Jan Bernard Szłaga otworzył proces beatyfikacyjny 122 polskich ofiar niemieckiego nazizmu, wśród których znaleźli się Józef i Wiktoria Ulmowie oraz szóstka ich dzieci. Stolica Apostolska zdecydowała, że proces beatyfikacyjny sług Bożych – rodziny Ulmów zostanie wyłączony ze zbiorowego procesu męczenników II wojny światowej. 20 lutego br. Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych zezwoliła na przejęcie prowadzenia ich procesu beatyfikacyjnego przez archidiecezję przemyską.

W DWÓCH SŁOWACH

● Wprowadzenie w posługę lektoratu i akolitu odbyło się 5 marca br. w Pieniężnie. Uroczystości przewodniczył o. Eryk Koppa, prowincjał. Akolitami zostali Paweł Skupień i Maciej Zieliński, a lektorami Jan Biernat i Maciej Szumilak.

● W Domu Misyjnym i parafii Królowej Apostołów w Rybniku, 25 marca 2017 r. działalność rozpoczęły Siostry Służebnice Ducha Świętego. Nową wspólnotę pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy tworzą ss. Jolanta Gołkowska, Alina Karbownik, Zofia Senger.



foto: Paweł Włodzien SVD

Wystawa udostępniona w muzeum w Pieniężnie pochodziła ze zbiorów Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej w Markowej. Komisarzem wystawy był o. Wiesław Dudar SVD, a całość przygotowała s. Hanna Lellek SSPS. / za: Hanna Lellek SSPS

za: werbisci.pl



projekt: Arkadiusz Kozmik SVD

■ PRZECIWDZIAŁĄC WYKORZYSTYWANIU DZIECI U ŹRÓDEŁ

W licznych miejscach świata niepełnoletni padają ofiarą współczesnych form niewolnictwa. Dziewczęta i chłopcy wykorzystuje się seksualnie w prostytucji czy pornografii. Używa się ich do niewolniczej pracy czy do służby w oddziałach zbrojnych, do handlu narkotykami czy przeszczepu organów, adoptuje się nielegalnie. Zmusza się ich do małżeństwa czy do tufaczki w ucieczce przed konfliktami i prześladowaniami. Przypomniał o tym przedstawiciel Stolicy Apostolskiej przy Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, ks. Janusz Urbańczyk, na konferencji poświęconej sytuacji dzieci, zorganizowanej przez OBWE w dniach 3-4 kwietnia br. w Wiedniu.

W pierwszym dniu spotkania wystąpił też podsekretarz sekcji migrantów i uchodźców w watykańskiej Dykasterii ds. Integralnego Rozwoju Człowieka, o. Michael Czerny, który przekazał specjalne przesłanie Ojca Świętego.

Ks. Urbańczyk zwrócił uwagę, że na niewolnicze wykorzystywanie narażone są szczególnie dzieci, które emigrują, często samotnie, bez opieki. Również orędzie na tegoroczny Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy papież Franciszek poświęcił właśnie bezbronnym i pozbawionym głosu niepełnoletnim. Wezwał w nim, by szukać przyczyn wykorzystywania dzieci i przeciwdziałać im – przypomniał na konferencji papieski dyplomata. Wskazał, że dla efektywnej walki z różnymi formami handlu „żywym towarem”, aby chronić przed nim szczególnie dzieci, trzeba skutecznego współdziałania władz cywilnych, organizacji międzynarodowych i pozarządowych. Przytoczył przykład utworzonej przez katolickie zakonnice sieci „Tallitha Kum”, która ratuje ofiary takiego handlu już w ponad 70 krajach świata. Ks. Urbańczyk mówił też o potrzebie zagwarantowania rejestracji urodzin dzieci w krajach ich pochodzenia, co nie zawsze ma miejsce, i ginące ofiary stają się „niewidoczne”. Zauważył, że w niektórych krajach Afryki dzięki organizacji związanym z Kościołem katolickim udało się osiągnąć poprawę tej sytuacji.

■ PONAD 5 MLN ZŁ NA MISJE

5,86 mln zł – tyle pieniędzy przekazała diecezja tarnowska na misje w 2016 r. Dzięki takiemu wsparciu misjonarze mogą głosić Ewangelię, a także prowadzić szkoły, szpitale, dożywiać dzieci czy

budować studnie. Średnio diecezjanin przekazał na misje 5,03 zł.

Najwięcej na misje przekazała tradycyjnie parafia w Tylmanowej, ponad 40 zł na osobę; także w parafii św. Antoniego w Krynicy ten wskaźnik jest wysoki i wynosi ponad 30 zł. „Tym wszystkim, którzy składają ofiary na misje, gratuluję otwarcia i wyobraźni, że wszędzie są potrzeby ewangelizacyjne i charytatywne. Te pieniądze są przekazywane właśnie na takie cele” – mówi ks. Krzysztof Czermak, dyrektor Wydziału Misyjnego Kurii Diecezjalnej w Tarnowie.

Ofiary na misje zbierane są w kościołach m.in. 6 stycznia, w drugą niedzielę Wielkiego Postu, w Światowy Dzień Misyjny, a także podczas nabożeństw misyjnych. Przekazują je również biskupi, kapłani, Róże Różańcowe. Przeznaczone są na działalność: Dzieła Misyjnego Diecezji Tarnowskiej, Komisji Episkopatu Polski ds. Misji i Papieskich Dzieł Misyjnych.

Najwyższą kwotę, bo prawie 1,7 mln zł zebrali kołędnicy misyjni. Jest ona przeznaczona na wiele projektów, w tym dwa wiodące – prowadzenie szpitala w Bagandou w Republice Środkowoafrykańskiej oraz szkoły dla dzieci głuchoniemych w Bertoua w Kamerunie.

Dzięki ofiarności diecezjan zakupiono też 5 samochodów dla tarnowskich misjonarzy. „Dostali je kapłani tarnowscy pracujący w Kazachstanie, Brazylii, Peru i Republice Środkowoafrykańskiej. To duża pomoc w głoszeniu Ewangelii, zwłaszcza w Afryce, gdzie kapłani dojeżdżają do 20 czy nawet 50 kaplic” – dodaje ks. Czermak.

Do Komisji Episkopatu Polski ds. Misji diecezja tarnowska przekazała prawie 300 tys. zł, w tym na MIVA Polska, czyli środki transportu dla misjonarzy. Z projektów realizowanych przez te instytucje korzystają również misjonarze z Tarnowa. Ofiary zebrane i przesłane w 2016 r. do warszawskiej centrali Papieskich Dzieł Misyjnych wyniosły niemal 910 tys. zł.

Obok modlitwy i materialnego wsparcia diecezjanie chętnie przekazywali na misje m.in. buty, wysłane kontenerem do Republiki Środkowoafrykańskiej. „Była to kolejna partia, ok. 40 tys. par obuwia, zebranego w ramach akcji »Mały bucik dla czarnego brata«». Do Afryki trafiły też środki medyczne dla szpitala w Bagandou. Teraz dary z Polski będą rozdzielane wśród potrzebujących” – mówi ks. Piotr Boraca z Wydziału Misyjnego. Pokrycie kosztów transportu było możliwe również dzięki ofiarom przekazanych na misje w 2016 r.

za: opoka.org.pl

Angola – moja miłość

Taka misja uczy pokory wobec życia i medycyny!

Wróciłam z kolejnego pobytu w szpitalu misyjnym Centro De Saúde São Lucas w Kifangondo w Angoli. To był pracowity, ale piękny urlop. Już blisko 10 lat mam szczęście jeździć tam na zaproszenie naszych polskich misjonarzy. Raz w roku, przynajmniej na miesiąc, bo podróż jest długa i kosztowna. Trzeba tam też zaaklimatyzować się do innych temperatur (i nie tylko), zwłaszcza gdy wyjazd przypada na naszą jesień czy zimę.

Pierwszy raz zaprosił mnie tam dr Leszek Nahorski, konsultant krajowy w dziedzinie chorób tropikalnych, a wtedy ordynator Kliniki Chorób Tropikalnych Instytutu Medycyny Morskiej i Tropikalnej Uniwersytetu Medycznego w Gdyni. Miałam zaszczyt i przyjemność poznać go podczas kursu atestacyjnego z chorób tropikalnych, organizowanego przez Instytut, a potem współpracować z panem doktorem i jego ekipą. Przyjeżdżali

do Łańcuta przez dwa lata w maju i listopadzie, aby prowadzić badania naukowe nad występowaniem bąblowicy (zarażenie tasiemcem bąblowcem) wśród ludności Podkarpacia, zwłaszcza Bieszczad. Dzięki temu programowi kilkanaście osób z naszego terenu udało się uratować – zoperować i leczyć w Gdyni. To właśnie dr Nahorski z o. Andrzejem Fecką SVD założyli ponad 20 lat temu szpital – klinikę im. św. Łukasza w Kifangondo w Angoli.



for. Kamil Zawadzki

Dr Jolanta Kluz-Zawadzka w Angoli, obok – s. Róża Gąsior SSpS

Odegrała ona wielką rolę w tamtych czasach, gdy tylu Polaków było zaangażowanych w gospodarczy rozwój Angoli (i duchowy – misje ewangelizacyjne), po odzyskaniu przez nią niepodległości 11 listopada 1975 r. Przez 150 lat była to kolonia portugalska i język portugalski jest nadal językiem oficjalnym, urzędowym, łączącym różne kultury i plemiona tubylcze – rodziny języka Bantu. Klinika służyła Polakom rzuconym w inną rzeczywistość i kli-



mat strefy tropikalnej ze wszystkimi jej zagrożeniami dla zdrowia.

NIEPODLEGŁOŚĆ, WOJNA I JEJ SKUTKI

Ta niepodległość Angoli „spadła” na nieprzygotowanych do nowych wyzwań ludzi kultury plemiennej, klanowej, nie znających dążeń państwowotwórczych i pojęcia jednej, wielkiej, różnorodnej ojczyzny. Zaowocowało to straszną, krwawą, międzyplemienną i międzypartyjną wojną wzbudzaną przez zewnętrzne interwencje (lata 1975-2002). Czasy były straszne, groźba śmierci wisiała nad zwykłymi, niewinnymi ludźmi i misjonarzami, śpieszącymi im z pomocą. Każdego dnia ofiar było i jest nadal dużo. To nie tylko śmierć, kalectwo, zaminowane pola, prawo silniejszego, ale często i mentalne, duchowe okaleczenie. Bardzo trudno je „uzdrowić”, „krzywdy chętnie darować i zadośćuczynić Bogu i bliźniemu”. Jednak czas robi swoje, ludzka pamięć jest ulotna i kolejne pokolenie u nas i u nich zapomina, że pokój jest najwyższym dobrem. Jest też fundamentem ufnej nadziei na solidarne, w duchu wolności i miłości budowanie dobrej przyszłości dla naszych dzieci, wnuków. U nas wciąż trwają wciąż, kłótnie, narzekania, dyskredytowanie pozytywnych zmian i działań. A przecież mamy ogólnie dobry, przyzwoity poziom życia z dużą dbałością o społeczne zabezpieczenie najuboższych, będących w potrzebie. Tam zdarzają się niebezpieczne napady z bronią w ręku, rabunki, zabójstwa przy ogólnie niskim poziomie życia, wielkiej biedzie. Nie ma możliwości zabezpieczenia podstawowych potrzeb dużej części mieszkańców, mimo niewątpliwie postępującego rozwoju gospodarczego.

Skutki wojny są wciąż widoczne. Ludność, uciekając przed krwawymi walkami z miejsc swego historycznego, plemiennego bytowania, chroniła się w obrębie dużych miast. Stolica Luanda miała przed wojną ok. 700 tys. mieszkańców, w tym wielu Portugalczyków, teraz liczy ok. 7 mln. Są tam piękne, zabytkowe i nowoczesne dzielnice, wielki port oceaniczny, ale więk-

szość napływowej ludności mieszka w dzielnicach nędzy, na ulicach, często głodując, chorując i umierając. Nie ma tam mowy o normalnym życiu, posyłaniu dzieci do szkoły czy beztróskim dzieciństwie. Ludzie porzucili tradycyjny sposób życia, gospodarowania, uprawy roli czy wędrownego pasterstwa. Usiłują przetrwać na ulicach wielkiego, zatłoczonego, bez infrastruktury miasta. Nie jest to problemem tylko Angoli. Kraj ten, mając cenne surowce mineralne – ropę naftową, złoto, diamenty, ma jeden z najniższych w świecie dochodów na mieszkańca. Wciąż spłaca surowcami naturalnymi wojenne zadłużenia związane z zakupem broni.

BOGACTWO FAUNY I FLORY

Przyroda jest w Angoli piękna i bujna, zwłaszcza w deszczowej porze roku. Deszcze padają tu rzadko, a gdy spadną, często czynią drogi nieprzejezdnymi, wywołują lawiny błotne, paraliżują normalne funkcjonowanie. Potem dzięki nim wszystko się odradza, pojawia się bujna zieleń, piękne kwiaty, owoce, warzywa o niepowtarzalnym smaku. Można je kupić

na tradycyjnych bazarach, przy drodze – za „kwanzę” (*kwanza* – jednostka monetarna w Angoli). Kwanza to również nazwa głównej, malowniczej rzeki i jednej z 18 prowincji Angoli (Kwanza Północna i Kwanza Południowa). Są tam piękne góry porośnięte dżunglą tropikalną, rzeki z wodospadami. Jednym z najpiękniejszych w Afryce jest wodospad Kalandula na rzece Lucala, ma wysokość



108 m, u jego stóp tworzą się tęczę. Angola to też przestrzenie porośnięte buszem, sawanną, piękne nadmorskie klify i niezwykła pustynia Namib, ciągnąca się przez południe Angoli i przechodząca do sąsiedniej Namibii. Słynie nie tylko ze zjawiska fatamorgany – falujących błękitnych jezior, ale też z niezwyklej rośliny o nazwie welwiczja. Jest to endemit, wygląda-



jący jak uschnięta agawa, z długimi „węzowatymi” ramionami, którymi zakotwicza się w piasku, broniąc się w ten sposób przed porywistym wiatrem. Welwiczja zawiera cenne, lecznicze składniki, potrafi znaleźć wodę, doszukując się jej wiele metrów w głębi podłoża, dając tym samym cenną wskazówkę wędrowcom. Groziło jej całkowite wyginięcie. Jest w czerwonej księdze flory świata. Cieszyła się też złą sławą, gdyż czasem ukrywała się pod nią przed palącym słońcem węże, skorpiony i żmije.

Po zniszczeniach wojennych w rezerwatach i dżungli powoli odradza się zwierzyzna: zebry, bawoły, żyrafy, słonie, lwy, małpy, gepardy, lamparty, hipopotamy i inne. Osoby ką-



piące się czy piorące w rzekach narażone są na pożarcie czy okaleczenie przez krokodyle. Wiele osób, zwłaszcza dzieci, ginie od jadowitych węży czy śmiertelnych chorób – malarii, dengi, cholery, biegunek, tropikalnych chorób pasożytniczych, gruźlicy, zakażenia HIV czy AIDS. Są to główne plagi Afryki, występujące w połączeniu z niedożywieniem, głodem, ubó-



stwem, brakiem wody. Istnieją ogromne trudności z zabezpieczeniem podstawowych potrzeb higienicznych, dostępem do placówek medycznych, leków, badań, szczepień profilaktycznych. Dlatego wciąż dużą rolę odgrywają wierzenia tradycyjne, czary, „fetysze”, szamani, przekonanie, że ktoś „rzucił urok”, spowodował śmierć, więc musi taką samą karę ponieść. Często są to tragiczne historie.

Każdy grosz złożony na misję służy ludziom będącym w wielkiej potrzebie i tym, którzy im spieszą z pomocą. W dniu 25 lipca, w dniu św. Krzysztofa, patrona kierowców, zbierane są datki na transport misyjny (m.in. ambulanse).

SZPITALIK, LEPROZORIUM I MISJE

Moje serce zostało w Angoli, w tym małym szpitaliku – klinice, wykonu-

jącym wielką, nieocenioną pracę. Służy on najbardziej, ciężko chorym, umierającym – dzieciom i dorosłym. Wybudowany i prowadzony przez polskich misjonarzy werbistów, a wiele lat przez o. Andrzeja Feckę. Cieszy się on tutaj wielkim autorytetem, poświęcił 30 lat życia dla Angoli, obecnie pracuje w Portugalii. Ma swój udział również przy budowie leprozorium dla trędowatych, jest wspominany z wielką wdzięcznością. Mieliliśmy szczęście z nim pracować, być pod jego opieką, cieszyć się przyjaźnią. Po wyjeździe o. Andrzeja zarządzanie szpitalem i troskę o funkcjonowanie Centrum św. Łukasza przejął o. Emil Kałka SVD, pochodzący z Podlasia. To energiczny informatyk, zaangażowany też w seminarium oo. werbistów w Wiedniu i w duszpasterstwie. Przyjeżdżającym do pracy w szpitalu gotów jest „nieba przychylić”. Z wielkim poświęceniem i oddaniem od wielu lat pracuje tam jako pielęgniarka, lekarka s. Marta, czyli Basia Sojka z Katowic. Należy ona do siostrzanego dla werbistów Zgromadzenia Sióstr Służebnic Ducha Świętego. Mają wspólnych założycieli sprzed 100 lat. Basia służyła też chorym i rannym w strasznych czasach wojennych.

W Angoli jest kilkanaście „polskich” misji prowadzonych przez te zgromadzenia w różnych prowincjach. Za tę służbę często trzeba zapłacić zdrowiem, a czasem i narażać życie. Szczycimy się i wzruszamy ich przyjaźnią oraz okazywanym nam wsparciem podczas pobytów w Angoli. Miałam okazję, nie tylko ja, służyć tam symboliczną pomocą, bo to są krople w morzu potrzeb. Był tam kilka razy mój mąż Andrzej, anestezjolog i neurolog. Był też syn Przemysław, pediatra. Praca z ciężko chorymi dziećmi w tamtych warunkach szczególnie chwytła za serce. Ostatnio towarzyszyli mi syn Kamil, specjalizujący się w intensywnej terapii i jego żona Ania, specjalistka diagnostyki laboratoryjnej. Myślę, że dla nich zderzenie polskich warunków pracy z realiami szpitala misyjnego było przejmującym, bardzo pouczającym doświadczeniem zawodowym.

Oprócz pomocy chorym i cierpiącym mieliśmy możliwość poznać życie codzienne i atrakcje turystyczne Angoli. Kamilowi zawdzięczamy piękną dokumentację fotograficzną naszego pobytu. Od lat artystyczne zdjęcia do pism misyjnych wykonuje s. Marta.

Warto wiedzieć, że symbolem Angoli przedstawianym na banknotach jest *palanca-negra-gigante* (w j. portugalskim) lub *giant sable antelope* (ang.), czyli szabloroga antylopa olbrzymia. Jest ona ciemno ubarwiona, czasem w szarej odmianie. W czasie wojny była zagrożona całkowitym wyginięciem, jest wpisana w czerwoną księgę fauny. Na szczęście odnaleziona, zaczyna się teraz odradzać i jest chroniona w dwóch rezerwatach. Mieliśmy możliwość podziwiać ją w Parku Narodowym Kisama.

GRUDNIOWA SCENERIA

Jest grudzień, zbliżają się Święta Bożego Narodzenia. Powietrze jest prześycone zapachem oleandrów. Pod rozgwieżdżonym niebem z Krzyżem Południa, w Ambrise, pięknym sennym poportugalskim miasteczku, u stóp wysokiego klifu, olbrzymie żółtwice pod osłoną nocy będą składać jaja. Nie wielu żółtym maluchom, wykluwającym się w piaskowym gnieździe, uda się pokonać dystans plaży i dotrzeć do zbawiennego oceanu. Nie wszystkim też uda się dorosnąć, by kontynuować największy, niezmienny cud życia, w niebezpiecznym, zmiennym świecie. Zazielenią się też i zakwitną baobaby. Te przedpotopowe olbrzymy są symbolem Afryki i trwania. Mają srebrzystoszarą, „słoniową” korę i niesamowite sylwetki, jak z bajko-



wych snów. Wszystkie dzieci świata intuicyjnie rysują je tak samo. Kwiaty ich są ogromne, białe, na długich łodygach, jak odwrócone nenufary – pachną, przyciągają setki owadów i są miododajne. Baobab to drzewo tajemnicze, święte. Z jego lekkiego drewna nasi pielęgniarze w Kifangondo robią cieniutkie podkładki pod wenflo-ny dla małych pacjentów. Zabezpiecza to przed zginaniem ręki i pozwala dłużej utrzymać wkłucie do żyły. Puszczając baobabowa ciągnie się w rezerwacie Kisama przez dziesiątki kilometrów, aż do rzeki Kwanza i do sanktuarium Mama-Mushima. Jest to angolska Częstochowa z Madonną o białej twarzy,

gdzie posługują meksykańscy misjonarze. Nad miastem góruje poportugalska Fortaleza.

Przyjeżdżający do pracy w szpitalu mają wygodne mieszkanie na terenie misji angolskich sióstr, wybudowanej przed laty w Casas Novas przez o. Andrzeja Feckę. Jednak po pracy prawdziwy polski dom czekał na nas u o. Krzyszcia Ziarnowskiego, werbisty, w Cacucaco. Przejął on i dokończył budowę misji i największego w diecezji kościoła pw. św. Jana Chrzyciela. O. Krzysztof pracuje w najuboższych, rybackich dzielnicach, katechizuje setki dzieci i dorosłych, i ciągle coś buduje. Wszystkich przybyszów wita po staropolsku, z otwartymi ramionami. Ma też swoją „Arkę Noego” – domowy zwierzynek. Słyszę rytmiczne, hipnotyzujące bicie tam-tamów i piękne, chóralne śpiewy dochodzące z kościoła. Z tarasu plebanii o. Krzysztofa podziwiam czerwony dysk słońca zapadający w ocean. Widać światła stojących na redzie statków, grają o zmierzchu cykady.

Szybkimi krokami biegł Adwent. Czekaliśmy Narodzin Bożego Dziecięcia – tu i tam, choć w odmiennej scenarii. Byliśmy prowadzeni przez Matkę Niepokalaną Poczetą, z roratnią świecą w dłoni, z taką samą tęsknotą i nadzieją zasiadaliśmy do wigilijnego stołu.

Życzę wszystkim, by Bóg rodził się w nas. Otwórzmy serca na potrzeby innych, zwłaszcza tych, którzy gorzej się mają. Otrzymamy miłość, radość i pokój.



zdjęcia: Marta Solka Sps

Na misji w Kwahu Tafo

Dorota Sojka SSps • GHANA



Na misji u siostr Służebnic Ducha Świętego w Ghanie

Siostry Służebnice Ducha Świętego pracują w Kwahu Tafo (Ghana, Afryka Zachodnia) już od 1946 r. Prowadzą tu ośrodek zdrowia, przychodnię dla kobiet w ciąży i porodówkę. Na pewno wiele się zmieniło na lepsze od czasu, kiedy powstawała ta placówka, jednak wciąż jest dużo osób potrzebujących wsparcia. Miesięcznie przyjmujemy ok. 2500 chorych, 300 kobiet w ciąży i 45-50 porodów.

Szczególną grupę naszych pacjentów stanowią osoby upośledzone fizycznie i psychicznie oraz pacjenci z HIV/AIDS. To, co ich łączy, to stygmatyzacja. Bardzo często są to osoby odrzucone przez rodzinę lub społeczeństwo, bez żadnych dochodów, przez co nie stać ich na leczenie.



W mojej pracy położnej często spotykam młode kobiety (17-22 lata), które są zarażone HIV. Tak młodej dziewczynie nie jest łatwo zaakceptować chorobę. A poza tym: jak powiedzieć o tym mężowi i rodzinie? Nie jest też łatwo przekonać zarażoną osobę, że musi brać lekarstwa do końca życia i jest to konieczne dla niej i jej poczętego dziecka.

Każdego dnia spotykamy się z tymi problemami i, niestety, nie jesteśmy w stanie pomóc wszystkim, jednak choć trochę staramy się ulżyć tym odrzuconym, do których należą chorzy psychicznie pacjenci. Położna Teresa, pracująca tutaj już od wielu lat, pomaga z własnych środków pewnej upośledzonej psychicznie kobiecie. Oto,

co opowiedziała mi o niej: „Victoria Ama Nukumu ma 36 lat i pochodzi stąd, z Kwahu Tafo. Rodzina Victorii jest bardzo biedna. Jej ojciec zmarł 10 lat temu. Victoria jest matką trójki dzieci, 2 chłopców i dziewczynki. Mimo że ma już 36 lat, wygląda na 18 lub mniej. Zdarza się, że różni mężczyźni wykorzystują jej upośledzenie, upijają ją alkoholem i wykorzystują seksualnie. Ponieważ Victoria nie wie, kto jest ojcem (lub ojcami) jej dzieci, nie może wystąpić o zapomogę dla dzieci. Jej matka stara się jej jakoś pomóc finansowo. Czasami ktoś da jej jedzenie lub ubranie”.

Inny przypadek, to chora psychicznie Akosua Manu. Jeden z naszych pielęgniarzy, Prince Boateng tak opisuje jej sytuację: „Akosua Manu jest ok. 50-letnią pacjentką, cierpiącą na schizofrenię. Pochodzi z wioski Nteso, niedaleko Kwahu Tafo. U kilkorga z jej rodzeństwa również zdiagnozowano upośledzenie psychiczne. W tutejszym społeczeństwie panuje przekonanie, że choroby psychiczne są spowodowane czarami. Ponieważ rodzeństwo Akosuy też cierpi na zaburzenia, cała wioska uważa, że odpowiedzialna, a raczej »winna« tej sy-



tuacji jest jej w podeszłym wieku matka. Nikt w wiosce nie stara się nawet pomóc tej rodzinie, właśnie z tego powodu. Akosua otrzymuje regularnie leki w naszym ośrodku zdrowia. Siostry

i pracownicy dają jej jedzenie, ubrania, środki czystości. Akosua nie chce przebywać w swojej wiosce, często widać ją w pobliżu ośrodka zdrowia lub kościoła, śpi gdzieś na ziemi. Akosua cierpi również z powodu wypadnięcia macicy i odbytu, co powoduje silne krwawienia. Potrzebna jest operacja. Na domiar złego niedawno miała wypadek, potrafił ją samochód. Kierowca, który spowodował ten wypadek, miał ją zawieźć do szpitala, jednak nie zrobił tego i zostawił ją na poboczu drogi, za miastem. Dopiero nad ranem ktoś ją znalazł i przywiózł do naszego ośrodka. Udało nam się zdobyć pieniądze na pierwszą operację. Teraz staramy się o fundusze na operację ginekologiczną. Choć w ten sposób chcemy ulżyć jej dolegliwościom. Niestety, nie możemy liczyć na jakąkolwiek pomoc ze strony rodziny czy mieszkańców wioski Nteso.”

Podobnych przypadków jest tu znacznie więcej. Muszę powiedzieć, że siostry i pracownicy naszego ośrodka zdrowia są naprawdę wyczuleni na ludzką biedę i chętni do niesienia pomocy. Jednak często jesteśmy ograniczeni brakiem funduszy. Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób nas wspomagają, z serca dziękujemy i modlimy się o Boże błogostawieństwo dla nich.



zdjęcia: Archiwum SSPS



**Dołącz do nas,
dotknij misji...**

www.wolontariat.werbisci.pl

Andrzej Miotk SVD

Jezus Chrystus – Misjonarz Ojca



Chrystus Zbawiciel, autorstwa El Greco, Muzeum Prado w Madrycie

Był grudzień roku 1552. Na niewielkiej wyspie u wybrzeży Chin umierał z wycieńczenia Franciszek Ksawery. Nieprzerwanie od 11 lat głosił Ewangelię, chrzczył i zakładał Kościoły na kontynencie azjatyckim.

Co sprawiło, że Franciszek Ksawery i tysiące innych, przed nim i po nim, były gotowe zostawić najbliższych, ojczyznę, własną kulturę i iść „aż na krańce świata”? Co owi ludzie mieli do zaproponowania sobie współczesnym, jakie były metody ich pracy i dlaczego nie wahali się oddać swego życia w imię głoszonej nauki? Co im się udało, a co było ich porażką? To są pytania, na które spróbuje odpowiedzieć nowy cykl w naszym miesięczniku.

W świat można wyruszyć, kierując się różnymi motywacjami: aby zarabiać, aby stać się sławnym, aby realizować wielkie sprawy, aby poznawać narody i kultury albo też, aby walczyć na wojnie. Kościół misyjny nie znajduje wyjaśnienia w żadnym z tych mo-

tywów. Jego motywem jest powołanie, dzięki któremu pierwsi uczniowie Chrystusa zmienili się w „apostołów”, czyli „posłanych”. Wyruszyli w świat nie po to, żeby zanieść mu siebie samych, ale Kogoś, kogo spotkali, kto zmienił ich życie i kto, jak nikt wcześniej, odkrył przed nimi prawdziwe oblicze Boga i Jego cudowny plan co do tego niepozornego bytu, jakim jest człowiek.

PRZYJŚCIE NA ŚWIAT MISJONARZA WSZECZ CZASÓW

Aby dobrze pojąć istotę działalności misyjnej, trzeba udać się na krańce ówczesnego Cesarstwa Rzymskiego. 10 km na południe od stolicy prowincji – Jerozolimy, w miasteczku Betlejem przychodzi na świat Misjonarz wszech czasów – Jezus Chrystus. Jego misja jest czymś innym i czymś więcej niż misje wysłanników i proroków Starego Przymierza. Oto Bóg wciela się i przyjmuje ludzką naturę; *staje się do nas podobny we wszystkim, oprócz grzechu* (por. 2 Kor 5,21) – przyczyny nieszczęścia człowieka.

I tu rodzi się pytanie: Jakie są motywy tak radykalnego postępowania Boga? A oto i odpowiedź: *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3,16). Jezus zostaje posłany, aby objawić miłość Ojca, aby być misjonarzem Ojca. Będzie mówił także o Pocieszycielu, którego Ojciec pošle w Jego imię, aby przypominał uczniom to wszystko, co On sam im objawi.

CHRZEST I MISJA JEZUSA

Posłanie Jezusa zostało zapoczątkowane i realizowało się w tajemnicy wcielenia w Nazarecie, natomiast Je-

go publiczne ujawnienie dokonało się nad Jordanem. Chrzest Chrystusa był pierwszym zesłaniem Ducha Świętego, który umocnił Go na drodze złeczonej misji. Obecność Trzeciej Osoby Trójcy Świętej jest nieodzowna w momencie rozpoczęcia, jak i w trakcie realizacji misji, każdej misji w Kościele.

Jezus nie władał wszystkimi językami świata. Praktycznie znał tylko język ojczysty – aramejski i czytał po hebrajsku. Za to doskonale władał językiem serca, który dociera do każdego człowieka, niezależnie od narodu i kultury. Misja Jezusa dokonała się w krótkim czasie i w małej przestrzeni geograficznej. Stało się tak być może dlatego, by uświadomić nam, że misje, dzieło Boga wiecznego i wszechobecnego, nie potrzebują dużo czasu i wielkich przestrzeni, lecz rozwijają się intensywnie w głąb, w wymiarze miłości.

Jezus, Misjonarz Ojca, odznaczał się wielką gorliwością i skutecznością, ani przez chwilę nie tracąc czasu. Pracował dniem i nocą, nauczał i modlił się z wielkim zaangażowaniem w różnych okolicznościach i pod presją różnych wydarzeń. Przemierzał liczne drogi, czyniąc cuda i rozmawiając z każdym człowiekiem bez wyjątku. W wielu przypowieściach ukazywał nowy porządek bezgranicznej miłości, która pragnie utorować sobie drogę do zakrzepłych struktur tego świata i rządzących nim praw. Z osobą Jezusa nierozłącznie związane było zbawienie, czego symbolicznym wyrazem była wspólnota stołu z celnikami, nierządnicami i ludźmi odepchniętymi przez społeczeństwo.

W początkowej fazie swojej misji Jezus kierował się tylko do *owiec, które poginęły z domu Izraela* (zob. Mt 10,5-6) i polecał apostołom, aby uczynili podobnie. Kiedy jednak re-

prezentatywna część narodu żydowskiego odrzuciła Jezusa i Jego dzieło, aż do skazania Go na śmierć, wtedy doszło do wycofania misji i skierowania jej do obcych narodów, tzn. pogan. Po swoim zmartwychwstaniu Jezus powierzył jedenastu uczniom misję powszechną, obejmującą już cały świat. To, czego Chrystus dokonał raz na zawsze w jednym punkcie ziemi i czasu, teraz powinno się rozpowszechniać i objąć swymi skutkami wszystkich ludzi i całe dzieje.

DLACZEGO NA MISJE?

Bóg chrześcijan jest Bogiem misyjnym, ponieważ jest miłością. W tym znaczeniu można powiedzieć, że wy-

ruszający do pracy misjonarz posiada nadprzyrodzone uzasadnienie tego, co zdecydował się robić. Temu, kto by go pytał o wyjawienie przyczyny, mógłby powiedzieć, że wyjeżdża z powodu Boga Ojca, czyli dlatego, że poznał Boga, który jest miłością i miłosierdziem.

A gdyby zapytano go o jeszcze dokładniejsze wyjaśnienie, mógłby odpowiedzieć, że wyjeżdża z powodu Jezusa Chrystusa, bo chce być tak jak On: „wszystkim dla wszystkich”. Ci, którzy spotykają go na swojej drodze, odnajdą w nim rodzaj „piątej Ewangelii”, czyli wprowadzenia w życie tego, co jest napisane w pozostałych czterech.

A jeśli jeszcze bardziej chciano by zgłębić motywy jego wyjazdu, mógłby odpowiedzieć, że w jego serce została wlana miłość Boga Ojca i Chrystusa. Uczynił to Duch Święty, który w łonie Trójcy Świętej jest miłością Ojca i Syna. Obecność Ducha Świętego w osobie samego misjonarza staje się niewyczerpanym źródłem miłości do ludzi. Ani zmęczenie, ani niepowodzenia, ani sprzeciw nie wystarczą, aby wysuszyć to źródło.

Tym tekstem rozpoczynamy obszerny cykl poświęcony historii działalności misyjnej Kościoła. Za miesiąc przedstawimy misje w czasach apostołów. Serdecznie zapraszamy do lektury.



Chrzest Jezusa w Jordanie (witraż, Francja)

zdjęcie: Pixabay.com



O. Bronisław Trafas SVD (1925-2015)



Janusz Brzozowski SVD

Ziemia argentyńska stała się jego drugą ojczyzną na 54 lata.

Bronisław urodził się 16 sierpnia 1925 r. w Strzeszynie pod Poznaniem, w rodzinie Jana Trafasa i Bronisławy z domu Czarnecka. Po zakończeniu nauki w szkole podstawowej zamierzał jesienią 1939 r. wstąpić do werbistowskiego niższego seminarium, jednak wybuch II wojny światowej udaremnił ten jego zamiar na kilka lat. Bronisław pozostał jednak wierny swemu misyjnemu powołaniu.

Zaraz po przejściu frontu, w kwietniu 1945 r., Bronisław zgłosił się do werbistowskiego Domu św. Stanisława Kostki w Chludowie pod Poznaniem, skąd skierowano go wraz z kilkoma kolegami do działającego w Domu Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bruczkowie werbistowskiego niższego seminarium. Przez rok uzupełniał tam wiedzę z zakresu szkoły średniej. Po pomyślnym zakończeniu nauki, 8 września 1946 r. rozpoczął nowicjat zakonny w Domu św. Stanisława Kostki w Chludowie. Od 1948 r. kontynuował studia w Wyższym Seminarium Duchownym Księżych Werbistów mieszczącym się w Domu św. Wojciecha w Pieniężnie. Tam 8 września 1952 r. złożył w kościele seminaryjnym wieczystą profesję zakonną. 21 grudnia tegoż roku przyjął święcenia diakonatu, a 23 sierpnia 1953 r. otrzymał święcenia kapłańskie.

Po prymicach o. Trafas wrócił jeszcze na rok do Pieniężna w celu dopełnienia studiów teologicznych. Następnie pracował duszpastersko w parafiach: Gliwice-Sośnica, Górna Grupa, Rybnik, ponownie Górna Grupa i na koniec w Pieniężnie. Po latach oczekiwania niespodziewanie otworzyła się przed nim moż-

liwość wyjazdu do Argentyny. 23 lutego 1961 r. pożegnał ziemię ojczystą i wyjechał do Włoch, skąd na statku „Juliusz Cezar” wyruszył do Argentyny. Po trzech tygodniach rejsu dotarł



O. Bronisław Trafas SVD

szczęśliwie 27 marca 1961 r. do portu w Buenos Aires. Od tej chwili ziemia argentyńska stała się jego drugą ojczyzną na 54 lata.

O. Trafas został skierowany do pracy misyjnej w prowincji Misiones, która

przyjęła go bardzo życzliwie. Pierwszą jego placówką była parafia w Apostoles, gdzie pomagał o. Ludwikowi Winderze SVD. W kolejnych latach pracował w następujących parafiach: Azara (1964-1967), Bonpland – Puerto de Libertad (1967-1984), Fatima – Santo Pipo – Fatima (1984-1989), Campo Grande (1989-1990), Fatima (1990-1992) i Jardin de America (1992). Na wszystkich tych placówkach poświęcał się również pracy wśród Polonii, gdyż były to wszystko miejsca, gdzie licznie osiedlili się polscy emigranci w XIX i XX w. W parafii w Bonpland w sposób szczególnie zaangażował się w pracę katechetyczną. Przygotowywał dzieci do pierwszej komunii św., młodzież do bierzmowania, a dorosłych do sakramentu małżeństwa. Sam opracowywał dla wszystkich tych grup pomoce katechetyczne. W trakcie lat pracy duszpasterskiej o. Trafas regularnie odwiedzał rodziny katolickie w podległych mu parafiach, aby uchronić je od wpływu wszechobecných sekt. Wszędzie służył pomocą chorym i potrzebującym. Wszyscy podziwiali jego gorliwość apostolską, szczególne nabożeństwo do Matki Najświętszej, głębokie życie duchowe oraz optymistyczną wizję świata i nigdy go nieopuszczający dobry humor.

W ostatnich latach życia o. Bronisław dużo cierpiał z powodu szybko postępującej choroby nowotworowej. Przeszedł kilka nieudanych operacji. Zmarł nagle 10 lipca 2015 r. w Garupie. Jego doczesne szczątki spoczęły 11 lipca 2015 r. na werbistowskim cmentarzu w Miguel Lanus w prowincji Misiones. ☪

Źródło: Archiwum SVD



Konrad Keler SVD

Czarna plama historii białego człowieka w Afryce

Każdy odwiedzający Ghanę, piękny kraj położony nad Zatoką Gwinejską, powinien udać się do twierdzy-zamku Elmina, niedaleko nadmorskiego miasta Cape Coast. Twierdza w Elminie jest wpisana przez UNESCO na listę światowego dziedzictwa. Od Cape Coast jest oddalona o ok. 13 km. To z tego miejsca przez ponad 300 lat okręty z setkami niewolników na pokładzie odpływały w kierunku obu Ameryk. Twierdza została wybudowana przez Portugalczyków w 1482 r. i miała służyć handlowi pomiędzy Afryką na południe od Sahary a Europą. Początkowo w tej części Afryki szukano głównie złota. Później jednak twierdza stała się centralnym miejscem handlu czarnymi niewolnikami. Przechodziła na własność różnych krajów. W 1637 r. przejęli ją Holendrzy, na jakiś czas nawet Duńczycy, w końcu Brytyjczycy. Zwiedzając twierdzę, można przejść przez lochy, gdzie trzymano niewolników, obejrzeć mieszkania dla żołnierzy i dowódcy twierdzy. Było tam też specjalne tajne przejście z lochów twierdzy na statki, żeby okoliczna ludność nie widziała dantejskich scen, jakie rozgrywały się w wyniku nieludzkiego obchodzenia się z niewolnikami.

Zwiedzając pomieszczenia, szczególnie te podziemne, trudno oprzeć się wzruszeniu. To w nich komasowano ludzi złapanych w najdalszych nawet rejonach Afryki. W Elminie niewolnicy oczekiwali na transport do Ameryk w warunkach uwłaczających ludzkiej godności. Niekiedy handel niewolnikami nazywa się wyprowadzeniem w niewolę, a nawet „holokaustem” czarnej ludności Afryki. Jego efekty dla tego kontynentu były przerażające. Niektóre tereny Afryki zostały ogołocone z mieszkańców, wyginęły nawet całe plemiona. W czasie zarządzania twierdzą Elmina i panowaniem Holendrów

na tzw. Złotym Wybrzeżu (Gold Coast) jedna tylko kompania, Dutch Gold Coast, dostarczała do Ameryk ok. 30 tys. niewolników rocznie. Wg niektórych obliczeń, do jednego żywego Murzyna dostarczonego do Ameryk trzeba doliczyć pięciu, którzy zginęli. Zostali oni zabici w czasie polowania na nie-

Handel niewolnikami, oficjalnie zniesiony na kongresie wiedeńskim w 1815 r., trwał jednak dalej do połowy XIX w., w USA do 1863 r., a w Brazylii oficjalnie aż do 1888 r. Jest to czarna plama w historii zachodniej cywilizacji białego człowieka. Zarazem bardzo wstydlivy okres w historii kontaktów



fot. Dorota Sojka SpS

W Ghanie

wolników, zmarli w czasie oczekiwania na przewóz w nieludzkich warunkach lub podczas podróży przez Atlantyk. W czasach handlu niewolnikami miliony Afrykańczyków dostarczono do pracy głównie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i Brazylii, ale nie tylko, bo także w innych krajach na kontynencie amerykańskim. Oblicza się, że od początków XVI w. do lat sześćdziesiątych XIX w. dowieziono do Ameryk ok. 15 mln Afrykańczyków, co jest bardzo dużą liczbą, biorąc pod uwagę gęstość zaludnienia w tamtych wiekach (znacznie niższą niż obecnie) i nie zapominając, że 5-krotnie więcej zmarło, zanim dotarło do celu.

euro-afrykańskich. Do dzisiaj w niektórych częściach Czarnej Afryki panuje przekonanie, że trzeba się bać przodków białego człowieka. Jednak na naszych oczach odwróciły się losy historii. Obecnie ma miejsce coraz intensywniejsza dobrowolna wędrówka mieszkańców Afryki w kierunku Europy. Afrykańczycy masowo migrują do krajów europejskich, które jawią się im jako ziemia obiecana. A Europejczycy nie są skłonni ich przyjmować. Jak długo jednak Europejczycy ze swoją wymierającą cywilizacją, która coraz to bardziej przypomina cywilizację śmierci, zdołają powstrzymać napór ludów Afryki?



Na wycieczce

Czy to Ty, Panie Boże,
wymyśliłeś wycieczki?
Wspinanie się na góry,
przeprawy przez rzeczki?

Przecież dobre pomysły
tylko w niebie się rodzą
i wszystkie radości
od Ciebie pochodzą.

A ja tak cieszę się
z każdej podróży –
bo czas wycieczkowy
nigdy się nie dłuży.

Taki piękny i ciekawy
jest ten świat przyrody!
Dziękuję Ci, że kozom
przykleiłeś brody;

że ptakom dałeś skrzydła,
a świerszczykom skrzypce,
biedroneczkę kropki,
płetwy złotej rybce;

że góry są garbate,
a morze szumiące;
że pachnące są kwiatki
na zielonej łące;

że żabim językiem
jest głośnie kumkanie,
a ptasim, słowiczym –
wesołe gwizdanie.

Z kościelnej wieży
słysząc dzwony,
na wielką ucztę
jestem zaproszony.

Pan Jezus stoi
w progu kościoła
i wszystkie dzieci
po imieniu woła.

Podoba mi się bardzo
ten pomysł z dzwonieniem,
bo brzmi jak niebiańskie
ekstrazaproszenie.

Ludzie telefonują,
ślą do siebie listy,
a Pan Jezus – jak zwykle –
ma pomysł swoisty.

Nikt nas nie kocha
tak bardzo jak On –
o tym przypomina nam
kościelny dzwon.

z Modlitewnika dla dzieci pod red. Gabrieli Pindur

fot. Dorota Sojka SSPS, Ghana





Madagaskar



Czwarta co do wielkości wyspa świata usytuowana jest u wschodnich wybrzeży Afryki. Ze względu na położenie bardzo zależna jest od warunków pogodowych. Zaledwie kilka miesięcy temu przez północno-wschodni Madagaskar przeszedł niszczący cyklon, w wyniku którego śmierć poniosło 38 osób, 180 zostało rannych, a ponad 53 tys. ludności zostało czasowo przesiedlonych za względu na podtopienia.

Kłęski żywiołowe to jeden z czynników, które wpływają na bardzo niski poziom życia mieszkańców wyspy. Główną przyczyną wydaje się być jednak polityka gospodarcza władz Madagaskaru. Była francuska kolonia, choć uzyskała niepodległość w 1960 r., to jeszcze przez ponad dekadę jej rządy można było uznać za neokolonialne. Niechęć do Francji, toczona z nią wojny i lata podległości doprowadziły do radykalnej zmiany władzy i kierunku gospodarczego. Socjalistyczna rewolucja na Madagaskarze rozpoczęła się w 1975 r., kiedy przywódcą państwa został Didier Ratsiraka, tzw. Czerwony Admirał.

W ciągu zaledwie czterech lat rządów, Ratsiraka doprowadził Madagaskar do bankructwa. Wówczas z pomocą przyszły międzynarodowe instytucje, Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW) wymusiły wiele reform, lecz „Czerwony Admirał” rządził aż do 1991 r. Jego następcy nie umieli jednak poradzić sobie z ogromną korupcją i naprawą państwa. Ratsiraka został więc jeszcze raz prezydentem, w latach 1996-2001. W kolejnych wyborach nie mógł się pogodzić z wygraną swojego przeciwnika, co spowodowało 7-miesięczny impas w polityce.

Kolejne zamieszki na tle politycznym miały miejsce w 2009 r., kiedy lider opozycji i burmistrz Antananarywy Andry Rajoelina postanowił usunąć z urzędu prezydenta, który wcześniej pozbawił go rządów w stolicy i zamknął prywat-

ną stację telewizyjną. W wyniku zamieszek zginęło wówczas co najmniej 135 osób, a znacznie więcej poniosło śmierć z głodu spowodowanego kryzysem gospodarczym w kraju. Dopiero w 2010 r. wprowadzono na Madagaskarze nową konstytucję, która powołała Czwartą Republikę.

Dzisiejsze władze Madagaskaru ratunku w trudnej sytuacji szukają w kolejnych pożyczkach od Banku Światowego, MFW, USA i UE. Na razie na skutek takiej polityki gospodarka wyspy wzrosła średnio w ciągu ostatnich pięciu lat o 2,5% PKB rocznie, co jest stanowczo za mało, aby podnieść znacząco stopę życiową 90% obywateli żyjących w ubóstwie. Jednym z najpoważniejszych problemów kraju nadal pozostaje korupcja, z powodu której kwitnie nielegalny handel bogactwami naturalnymi wyspy.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: www.cia.gov, bbc.com,
allafrica.com, worldbank.org

MADAGASKAR:

- powierzchnia: 587 041 km² (47. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 24,4 mln (52. miejsce na świecie), w tym grupy etniczne: Merina i Betsileo (pochodzenia indonezyjskiego), Betsimisaraka, Tsimihety, Antaisaka, Sakalava
- stolica: Antananarywa
- języki urzędowe: francuski, malgaski
- religie: tradycyjne religie 52%, chrześcijaństwo 41%, muzułmanie 7%
- jednostka monetarna: ariary (MGA)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 1400 USD (2016 r.; 217. miejsce na świecie)



Krajowy Komitet Odnowy Charyzmatycznej na Madagaskarze, z o. Zdzisławem Gradem SVD, krajowym duszpasterzem ruchu

for. archiwum Zdzisława Grada SVD

Zdzisław Grad SVD • MADAGASKAR

OTO DZIEŃ, KTÓRY DAŁ NAM PAN!

Nasz biskup pośród nas

Pod koniec stycznia tego roku polscy misjonarze na Madagaskarze cieszyli się wyjątkową wizytą. Na Czerwonej Wyspie przybyła delegacja Komisji Episkopatu Polski ds. misji. Ku radości werbistów, przyjechali ich współpracownicy: przewodniczący Komisji bp Jerzy Mazur SVD i sekretarz o. Kazimierz Szymczycha SVD oraz ks. Zbigniew Sobolewski, dyrektor Dzieła Pomocy *Ad Gentes*. Wspominam z sentymentem ich obecność, ponieważ bp Mazur był moim prefektem i wykładowcą w Pieniężnie. Zatem nasze oczekiwanie na gościa było oczekiwaniem na „naszego biskupa misyjnego”. Przyjechał do nas, Polaków, misjonarzy świeckich i zakonnych, w celu spotkania się z nami, aby lepiej zrozumieć nasze potrzeby i trudności, by potem skuteczniej pomagać misjonarzom na Czerwonej Wyspie. Nie była to wizyta formalna, ale braterska, „swojego pośród swoich”. Bp Jerzy sam był misjonarzem i wie, jak „pachnie



Bp Jerzy Mazur SVD
w wiosce dla trędowatych

chleb misyjny”. Jako jego wychowanek z radością towarzyszyłem ekipie na misyjnym szlaku, byłem przewodnikiem i fotografem, a przede wszystkim tłumaczem. W krótkim czasie od-

wiedzieliśmy większość wspólnot polskich misjonarzy.

TŁUM ROZŚPIEWANYCH MALGASZÓW

Prosto z lotniska w Antananarywie goście z Polski przyjechali do werbistowskiej parafii Słowa Bożego w stolicy Madagaskaru. Kiedy stanęli w bramie przed naszym kościołem, czekał na nich tłum rozśpiewanych Malgaszów. Oczywiście byłem tam i ja, „w pogotowiu”, aby powitanie odbyło się zgodnie z „protokołem” malgasko-polskim. Mimo dnia pracy przybyło wiele osób, pragnących okazać wdzięczność za polskich misjonarzy. Delegacja z Polski przyleciała z Tanzanii i od razu zobaczyła, że już nie jest w Afryce, lecz na Madagaskarze. Madagaskar bowiem to mieszanka kultur i ludów, to jakby mały kontynent, wprawdzie przylegający do Czarnego Łądu, ale kulturowo znacznie różniący się od niego.

Nie daliśmy odpocząć naszym gościom, ale „z marszu” przystąpiliśmy do celebracji Mszy św. z bogatą oprawą liturgiczną – malgaskimi tańcami i śpiewami. Bp Mazur dziękował Malgaszom za miłość i współpracę z misjonarzami. Wierni żywo reagowali na stwierdzenie biskupa, że o. Zdzi-



W Ilenie – wiosce dla trędowatych



zdjęcia: Zdzisław Grad SVD

Powitanie bp. Jerzego Mazura SVD przez grupę z odnowy charyzmatycznej w parafii Słowa Bożego w Antananarywie

ślaw i o. Krzysztof (Pawlukiewicz, posługujący w tej samej parafii) są jego *zanako* – dziećmi-wychowankami. Atmosfera szybko stała się ciepła. Po Mszy grupy parafialne zaprezentowały tradycyjne tańce malgaskie, a występy trwały do późnej nocy. Potem długo jeszcze rozmawialiśmy z biskupem. Na takie spotkanie czekali prawie 30 lat!

PO ŚLADACH BŁ. O. BEYZYMA

W święto nawrócenia św. Pawła odbyło się oficjalne spotkanie z nuncjuszem apostolskim na Madagaskarze, abp. Paolo Rocco Gualtierim. Nuncjusz stwierdził, że Kościół na Madagaskarze jest wspólnotą ludzi młodych, przez co jest dynamiczny; jego słowa potwierdziły kolejne dni wizyty. 29 stycznia, we wspomnienie naszego świętego misjonarza Józefa Freinademetza, gościliśmy u o. Czesława Sadeckiego SVD, w mieście Fianarantsoa, 400 km na południe od stolicy. To było spotkanie! Ogromny kościół wypełniony po brzegi! To tu, na wyżynie, bije serce Kościoła malgaskiego. Te tereny bowiem zaczęto ewangelizować ok. 150 lat temu, tutaj znajduje się największa katolików. Ten region zamieszkują Betsileo i stanowi on źródło powołań dla Czerwonej Wyspy. Zasługa to mi-

sjonarzy jezuitów, którzy chlubnie wpisali się w karty historii i ewangelizacji Madagaskaru. Jednym z nich był nasz rodak, bł. o. Jan Beyzym. Misja o. Beyzyma przetrwała do dziś, w Maranie, gdzie znajduje się ośrodek dla trędowatych.

Bp Mazur odwiedził grób bł. o. Beyzyma w Maranie. Spotkał się też z siostrami św. Józefa z Cluny, które opiekują się trędowatymi w ośrodku, dając świadectwo, że miłość potrafi wznieść się na szczyty heroizmu. Tu, w Maranie, jest część polskiego Kościoła, polskiej wiary i modlitwy oraz ofiarności dobrodziejów. Bł. o. Beyzym mógł zrobić wiele dobrego dzięki hojności tysięcy polskich darczyńców. Pobyt w dwóch wioskach dla trędowatych w regionie Fianarantsoa był rodzajem rekolekcji dla naszych gości.

U OBLATÓW

Do wyjątkowych zaliczyć należy spotkanie z prawie wszystkimi oblatami pracującymi na Madagaskarze, do którego dołączyli inni Polacy. Podczas Mszy św. tego wieczoru i przy wielu innych okazjach bp Jerzy zachęcał do jedności misjonarzy – tych zagranicznych i tych rodzimych, bo o jedną misję Jezusa Chrystusa chodzi. 25 stycznia oblaci kończyli swoje dorocz-

ne rekolekcje w Antananarywie i była to wyśmienita okazja do spotkania świątecznego, z akcentami polskiej wigilii.

Naszym gościom z Polski podczas odwiedzania wspólnot zakonnych, seminaryjnych czy parafialnych zawsze towarzyszyła modlitwa, często na kolanach, ze wzniesionymi rękami w czasie Koronki do Bożego Miłosierdzia czy modlitwy do Ducha Świętego, w której kierowano prośbą, aby On ogarniał dzieło ewangelizacji ludu malgaskiego i aby Jezus po prostu był z misjonarzami we wszystkim, co czynią w Jego imię.

Na koniec Opatrzność sprawiła nam figla. Byliśmy jeszcze setki kilometrów od stolicy, gdy nocą przyszedł sms, że nasz samolot będzie lekko opóźniony. Niestety, pomyliliśmy daty i czas odlotu, przez co powrót do Polski opóźnił się o dwa dni. Dobrze nam to wszystkim zrobiło. Codzienne pokonywanie kilkuset kilometrów daje w kość. Dzięki przesunięciu godziny podróży ostatni dzień bp Jerzy i jego towarzysze mogli spokojnie spędzić we wspólnocie swoich wychowanków. Wspominali miejsca, ludzi i dzieła misjonarzy, które zobaczyli. Przypomnę tu słowa św. Pawła: *Jak piękne stopy tych, którzy zwiastują dobrą nowinę!* (Rz 10,15). Dla mnie osobiście Madagaskar to jedna z najpiękniejszych misji, jakie prowadzi Zgromadzenie Słowa Bożego. Jestem tu już 25 lat.

Późnym wieczorem 1 lutego br., już w drodze na lotnisko, dla spokoju sumienia bp. Jerzego, musieliśmy zajrzeć choćby na pięć minut do misjonarza-salezjanina, o. Ryśka. Zobaczyliśmy wówczas imponujące dzieło charytatywne w duchu salezjańskim. Kilka set dzieci żywi się tu i uczy dzięki pracy kolejnych misjonarzy...

Nasi goście z Polski, odwiedzając wiele misyjnych placówek, mogli zobaczyć, że posługę misyjną polskich misjonarzy na Madagaskarze można porównać do olbrzymiego drzewa baobabu, z licznymi konarami. A chcę zaznaczyć, że to właśnie tu, na Madagaskarze, rośnie największe baobabów na świecie!





Studiuję dla Kościoła w PNG



O. Wojciech Niścigorski SVD
w Papui Nowej Gwinei

Przebywam tymczasowo w Polsce, w misyjnym domu werbistów w Lublinie. Moja gwinejska prowincja wysłała mnie na specjalistyczne studia do Polski z zakresu duszpasterstwa małżeństwa i rodziny. Myślę, że jest to bardzo dobry kierunek, bo – jak nauczają ostatnio papieże – rodzina jest drogą Kościoła. Z doświadczenia moich kilkunastu lat pobytu w Papui Nowej Gwinei mogę też dodać, że zdrowa rodzina, o prawdziwie chrześcijańskich wartościach jest najpewniejszą drogą do zbawienia dla naszych Papuasów.

Moje studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim trwają cztery lata i mają zakończyć się doktoratem w dziedzinie nauczania Kościoła o rodzinie. Po 22 latach od święceń w misyjnym seminarium w Pieniężnie, a było to w 1995 r., nie było mi łatwo podjąć na nowo naukę i to na poziomie pozwalającym na uzyskanie doktoratu na KUL. Jednak jeśli Bóg tak chciał, to na pewno będzie to możliwe z modlitewną pomocą przyjaciół misji.

Na kursie doktoranckim jest pięciu księży z różnych polskich diecezji, którzy studiują ze względu na potrzeby duszpasterskie Kościoła w Polsce. Ja natomiast, będąc polskim werbistą tymczasowo przebywającym w kraju, studiuję dla Kościoła katolickiego w PNG. Mimo że jesteśmy w jednym Kościele Chrystusowym, to różnica między nami, księżmi, jest dostrzegalna. Kościół katolicki w Europie, a szczególnie w Polsce, i nasz Kościół w PNG postrzegają ina-

czej zwykłych, prostych ludzi. Papież Franciszek, pochodzący z Ameryki Południowej, również podąża w tym kierunku – pragnie, aby widzieć Pana Jezusa w zwykłych ludziach. Tutaj, na KUL, wykładowcy raczej powołują się na dorobek św. Jana Pawła II, naszego wielkiego rodaka. I bardzo dobrze. Jednak świat, a w nim Kościół, musi iść ciągle do przodu.

Jako Polak rozumiem nasz sentyment do św. Jana Pawła II. Jednak niektórzy współbracia trochę się krzywią, że my, Polacy, chcemy zamknąć historię Kościoła powszechnego do okresu pontyfikatu papieża z Polski. Przecież po nim był już Benedykt XVI, a obecnie jest Franciszek – każdy był czy jest innym papieżem. Kościół św. Jana Pawła II to tylko pewien etap, aczkolwiek bardzo ważny, w historii Kościoła powszechnego. Współczesny Kościół musi iść jednak do przodu. Taka jest jego natura! Kościół musi się rozwijać, a przede wszystkim głosić naukę Pana Jezusa, a jej przesłanie trzeba wciąż na nowo odczytywać w naszych czasach. Kolejni papieże są tylko wykładowcami nauki Jezusa w dziedzinie wiary i moralności. Ojciec Święty Franciszek pięknie wpisuje się w nurt zmieniającego się świata. Jest to charakterystyczne dla Kościoła od początków jego ist-

nienia. Franciszek przyznał w ostatniej adhortacji *Amoris laetitia*, że nie dziwi go postawa wiernych przywiązanych do tradycyjnej doktryny Kościoła, ale rozumie także tych, którzy chcą wyjść na spotkanie codziennym problemom współczesnych czasów. Część osób może więc dziwić jego stosunek do niektórych kwestii w Kościele. Następca Piotra odwołuje się jednak do Bożego miłosierdzia. Mając na uwadze nauczanie papieża Franciszka, a także to, co sam Zbawiciel objawił s. Faustynie, wszyscy bardziej otwierajmy się na Boże miłosierdzie. Jest to szczególnie ważne w relacji Kościół a małżeństwa niesakramentalne, które chciałyby żyć zgodnie z nauką Jezusa i nauczaniem Kościoła. Pamiętajmy, że my, grzeszni ludzie, nie jesteśmy w stanie ogarnąć ludzkim umysłem Bożych zamysłów i Jego miłosierdzia wobec grzeszników.

Ostatnio mieliśmy sesję egzaminacyjną na KUL. Wszystko poszło raczej OK.

To tak parę słów z mojego misyjnego życia na uczelni w Lublinie.

Pamiętam o Was w moich modlitwach! Dziękuję za wszelką pomoc poprzez patronat. Składam wielkie Bóg zapłać! Pan Jezus niech Wam wszystkim go wynagrodzi!

Wojciech Niścigorski SVD



foto. Wojciech Niścigorski SVD

Papuaskie rodziny z małej stacji dojazdowej Omena



**www.
lectioyouth.
net**



for. archiwum Wojciecha Szypuły SVD

O. Wojciech Szypuła SVD, redaktor naczelny przygotowywanych tekstów i misjonarz w Kenii, oraz autorzy komentarzy: Anthony Musonda SVD (Zambia) i Stephen Osei Asante SVD (Ghana)

Z inicjatywy Generalnego Sekretariatu Katolickiej Federacji Biblijnej (KFB) powstał portal internetowy www.lectioyouth.net. Jest to katolicki program, adresowany szczególnie do młodzieży afrykańskiej, choć nie tylko, zachęcający do systematycznego czytania i studiowania Słowa Bożego, dostępny online, na Facebooku i łatwy w obsłudze na smartfonach, które coraz bardziej rozpowszechniają się nawet w Afryce. Celem tego portalu jest upowszechnienie dokumentów,

służących jako narzędzie dla duszpastersstwa biblijnego. Materiał ten może być z powodzeniem wykorzystany w parafiach, szkołach i przez ruchy młodzieżowe. Ma on promować biblijne grupy młodzieżowe i przyczynić się do stworzenia ruchu biblijnego młodych.

Jako że na horyzoncie pojawił się synod młodych w roku 2018, portal ten wychodzi naprzeciw wyzwaniom synodowym, ogłoszonym przez papieża Franciszka.

www.lectioyouth.net ukazuje się w języku angielskim i francuskim. W planie jest poszerzenie oferty o języki portugalski i arabski, używane w Afryce.

Na portalu można znaleźć czytania Pisma Świętego na bieżącą niedzielę, z wyprzedzeniem o tydzień. Obok czytań znajdują się tam również modlitwy oraz obszerny komentarz do czytań, zawierający część egzegetyczną i pastoralną, który może być wykorzystany w homilii. Materiał dostępny jest w formie tekstowej oraz audio.

Wszystkie teksty www.lectioyouth.net przygotowuje grupa współpracowników, specjalistów nauk biblijnych i mających bezpośrednie doświadczenie pracy w Afryce. Koordynatorem projektu jest o. Jan J. Stefanów SVD, sekretarz generalny KFB. W skład ekipy przygotowującej teksty i audio w MP3 wchodzi cały sztab ludzi, pod przewodnictwem polskich werbistów z różnych krajów afrykańskich.

Redaktorem naczelnym tekstów jest o. Wojciech Szypuła SVD, pracujący w Kenii, za oprawę medialną odpowiedzialni są o. Maciej Malicki SVD z Zimbabwe oraz o. Mirosław Wołod-



for. Mirosław Wołodko SVD

Na każdą niedzielę poszukiwana jest inna osoba w Togo, gotowa do nagrania tekstów

ko SVD z Togo. W projekcie uczestniczy również o. Krystian Traczyk SVD z Zimbabwe, służąc długoletnim doświadczeniem jako misjonarz i animator apostołatu biblijnego.

Jacek J. Pawlik SVD

O. Jerzy Lopatta SVD (1924-2017)

Dnia 24 stycznia 2017 r. zmarł w Encarnación w Paragwaju misjonarz o. Jerzy Lopatta SVD, werbista, w 93 roku życia, 65 roku ślubów zakonnych oraz 61 roku kapłaństwa. Na niwie misyjnej pracował 58 lat.

Jerzy Lopatta urodził się 1 grudnia 1924 r. w Karchowicach, w gminie Zbrosławice w powiecie gliwickim, w rodzinie górniczej z rodziców Ernesta i Marii Golka. Był ich szóstym i ostatnim dzieckiem. Ojciec jego zmarł na skutek ran odniesionych w czasie I wojny światowej, kiedy Jerzy miał zaledwie osiem lat. Od wczesnych lat chłopiec marzył o tym, by kiedyś zostać misjonarzem, ale zawierucha wojenna opóźniła zrealizowanie tego marzenia. Dopiero w 1950 r. zgłosił się

do nowicjatu księży werbistów w Pieniężnie. Studia filozoficzno-teologiczne odbył również w Pieniężnie, w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów, gdzie 19 sierpnia 1956 r. otrzymał święcenia kapłańskie.

Po święceniach chciał jak najszybciej wyjechać na misje. Jednak w tamtym okresie wyjazdy za granicę były praktycznie niemożliwe. Skorzystał zatem z tzw. akcji łączenia rodzin i po roku pracy w Polsce jako wikariusz w parafii św. Jerzego w Elblągu, wyjechał via Niemcy do Argentyny z przeznaczeniem do Paragwaju.

Na ziemi południowoamerykańskiej o. Jerzy znalazł się 21 kwietnia 1959 r. W Argentynie zatrzymał się na pół roku, by odbyć kurs języka hiszpańskiego. Potem udał się do kraju swego przeznaczenia. W 1957 r. powstała w Encarnación w Paragwaju nowa diecezja. Pierwszy jej biskup miał do dyspozycji zaledwie 10 kapłanów, dlatego każda para rąk

do pracy była mile widziana, a przed nowym misjonarzem otwierało się szerokie pole działania. Na samym początku o. Jerzy wybudował szkołę rolniczą, której został dyrektorem. Następnie powołał do życia niższe seminarium duchowne w Obligado, którego był od 1964 r. pierwszym rektorem. Równocześnie z pracą w seminarium udzielał się w pracy duszpasterskiej. Jako człowiekowi ze zmysłem praktycznym, rządcą diecezji powierzył w 1972 r. troskę o budowę i rozbudowę nowych kościołów. W ten sposób wybudował i wyposażał dwie parafie: nad rzeką Paranà w Otano oraz w parafii Maria Auxiliadora. Kiedy o. Jerzy miał 70 lat, przełożeni skierowali go do nowej diecezji Igatini w północnym Paragwaju. Niestety, nieszczęśliwy

wypadek motocyklowy sprawił, że wrócił do Encarnación i osiadł w parafii Nueva Alborada (1993-2005).

Misjonarskie życie o. Lopatty nie było wolne od tragicznych przygód. Oprócz już wspomnianego wypadku motocyklowego, miał również poważną krakę samochodową. Potem wpadł do głębokiej studni, a na przełomie lat 2002-2003 został napadnięty przez nieznaną sprawców i pobity do nieprzytomności. W latach 2005 i 2010 w ramach swych urlopów w Europie musiał zadbać o zdrowie (wymiana soczewek w obojgu oczach, aparaty słuchowe). W 2010 r. odwiedził po wielu latach Pieniężno. O. Jerzy Lopatta zmarł nagle nad ranem 24 stycznia br. w Encarnación na zawał serca. Następnego dnia został z wszystkimi honorami pochowany w Ciudad de Obligado na werbistowskim cmentarzu. Werbiści dziękują Bogu za jego długie i owocne życie misjonarskie.

Alfons Labudda SVD



O. Jerzy Lopatta SVD

Ze smutkiem przeczytałem wiadomość o śmierci o. Jerzego Lopatty SVD. Spotykałem go w czasie mojej praktyki w Paragwaju. Większość tego czasu spędziłem w parafii w Mayor Otano, gdzie on ciągle jest żywą legendą. W centrum miasta znajduje się nawet pamiątkowy kamień z wyłobionym imieniem i nazwiskiem o. Jerzego – jako podziękowanie od miasta za przyczynienie się do jego rozwoju. Tamtejsi mieszkańcy opowiadali mi, jak o. Jerzy małym samochodem dostawczym, 50-letnim, przewoził cegły na budowę kościoła. Cegły te dowoził do rzeki, na brzegu której wyładowywał wszystko. Następnie przejeżdżał samochodem po drewnianej kładce, przenosił cegły na drugą stronę i ponownie załadowywał na auto. Ludzie mu w tym pomagali, co prawda, bo to z ludźmi budował świątynię. Poza tym konno dojeżdżał do kaplic na Msze św. Do parafii należało bowiem 38 kaplic-wspólnot. Niektórzy wspominali również, że nigdy nie zapomnieli ani nie zaniedbali duszpasterstwa w danej wspólnotie, zawsze był obecny wg planu. A w parafii w mieście codziennie wieczorem, po pracy, po cichu odprawiał Mszę św.

O. Jerzego spotkałem wiele razy, po raz pierwszy po ukończeniu przez niego 85 lat. Był w domu werbistowskim w Pastoreo, pomagał w szkole rolniczej w tej samej wiosce. Jeśli się nie mylę, sam założył tę szkołę. Warsztat był całym jego życiem – jakkolwiek warsztat, najlepiej samochodowy. Naprawiał dosłownie wszystko. Współbracia żartowali: „Zabierz mu warsztat, to umrze”. Kiedy spotkałem o. Jerzego, zdziwiło mnie, że miał w sobie tyle siły i krzepy, by męczyć się z naprawą piły mechanicznej, jak to określił: „chińską tanioczą”. Sam ścinał drzewa i sam je ciął na belki. Zapalony mechanik samochodowy i do tego bardzo uduchowiony. Przywitałem się z o. Jerzym po raz pierwszy właśnie wtedy, kiedy naprawiał piłę. Odłożył sprzęt rozłożony na czynniki pierwsze, wytarł ręce i przywitał mnie, przygarniając do siebie jak dziadek wnuka. Czuło się jego ojcowską rękę, od pierwszego spotkania.

O. Jerzy był zawsze uśmiechnięty i nigdy nie narzekał. Takim go zapamiętałem.

W Obligado werbiści obecnie mają szkołę w tym samym miejscu, gdzie było niższe seminarium duchowne. Utrzymują ją głównie starsi współbracia, Niemcy, ze swoich emerytur.

Przemysław Szumacher SVD

Krzyżówka misyjna nr 247

Znaczenie wyrazów:

POZIOMO: 1) los mu sprzyja; 7) namalował „Dziwny ogród”; 8) wietrzna – z wysypką; 9) interdyscyplinarny sport; 11) wgłębienie między górną, wewnętrzną częścią ręki a boki klatki piersiowej; 13) zwierzęcy symbol Australii; 16) rzewień; 17) z czasem stanie się harcerzem; 18) przedchrześcijański obrzęd słowiański skrapiania się wodą w okresie przesilenia wiosennego, który miał zapobiegać chorobom i sprzyjać płodności; dyngus 19) kobieta, która zaopiekowała się np. czyimś portfelem i oddała go właścicielowi.

PIONOWO: 2) komedia A. Fredry; 3) energiczny ruch ręką, poprzedzający np. rzut; 4) artykuł na pierwszą stronę dziennika; 5) pojazd mechaniczny przystosowany do poruszania się zarówno po lądzie, jak i po wodzie; 6) okazał się nim Judasz; 10) rozpoczyna grę w siatkówkę; 11) grał Pyzdrę w „Janosiku”; 12) korzeń włosa; 14) miasto na trasie Pisz – Giżycko; 15) imię seniora rodu Mostowiaków z serialu „M jak miłość”.

1	2		3			4		5		6
16	25						11			
				6			13		7	27
			7							
				12						26
8										22
9		19								
	2		9	10				24		
				30	15					
11		12					4			29
						13	14		15	
			18				28			
16										
	20		14							
							17			
18										
	10					5				
								1		3
19										
	21					17			31	

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 31, utworzą rozwiązanie – cytat z Księgi Psalmów, który należy przesłać na kartach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 czerwca. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 245: **DZIĘKUJECIE PANU, BO JEST DOBRY (Ps 118,1).**

Nagrody wylosowali: Ryszard Przerwa (Puck), Maria Jaworska (Galew), Teresa Gardzewicz (Gdańsk-Oliwa), Marzena Matecka (Suwałki), Piotr Wolny (Włocławek). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.



Z werbistowskiej poczty misyjnej 2016

Każdy dzień przynosi ze sobą nowe wydarzenia, radosne i smutne, często zaskakujące i zmieniające bieg życia ludzi, narodów czy historii krajów. W takim świecie pracują, realizując swoje powołanie, misjonarze werbiści. Ich codzienny trud polega przede wszystkim na głoszeniu słowem i życiem Ewangelii Jezusa Chrystusa w miejscach, gdzie nie jest ona dostatecznie znana lub pozostaje jeszcze nieznana.

Listy misjonarzy, które wpłynęły w 2016 r. do Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie, zamieszczone w książce z serii „Z werbistowskiej poczty misyjnej 2016”, są świadectwem ich pracy, trosk i radości. Z drugiej strony pokazują, że dzięki gronu przyjaciół misji i życzliwych osób misjonarze mogą dokonywać wielu rzeczy służących ludziom w potrzebie oraz młodym Kościołom misyjnym. To wzajemne zaufanie i wspólny cel rodzi widoczne owoce wiary, umacniając tamtejsze Kościoły i ich wiernych.

Wiesław Dudar SVD

Z werbistowskiej poczty misyjnej 2016

red. Wiesław Dudar SVD

ss. 248, format 11,5 cm x 16,8 cm, cena 16 PLN (koszt wysyłki wliczono w cenę egzemplarza)

Zamówienia:

Referat Misyjny Księży Werbistów, Dział Kolportażu

Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno

tel.: 55 242 93 20 lub 55 242 92 43, e-mail: refermis@werbisci.pl

Bank PEKAO S.A. O/Elbląg nr 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632



Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie!

Czy myśleliśmy o tym, że wiara w Chrystusa jest darem darmo nam danym? Wcale więc nie musieliśmy tego daru otrzymać. Wyobraźmy sobie, że urodziliśmy się w środowisku muzułmańskim. Jakie byłyby wtedy nasze przekonania religijne? Czy mielibyśmy szansę poznać i uwierzyć w Chrystusa i cieszyć się dobrami, których On udziela?

Gdy sobie to uświadomimy, rodzi się w naszych sercach ogromna wdzięczność wobec Boga i wobec ludzi, którzy nam wiarę przekazali. Dar wiary, który otrzymaliśmy, wymaga jednak rozwoju. Jest jak karta wstępu na uniwersytet, gdzie zajęcia prowadzi Duch Święty. Kto opuszcza te zajęcia, naraża się na osłabienie, a nawet na utratę wiary.

Gdy nasza wiara staje się wystarczająco dojrzała, otrzymujemy pierwsze zadania do wykonania, bo wiara umacnia się, gdy jest przekazywana. Z czasem pojawi się nawet angaż na stanowisko asystenta Ducha Świętego. Czy jednak je przyjmujemy? Konkurencja kusi bowiem obietnicą wysokiej zapłaty i zadanie jest banalnie proste: trzeba mówić na odwrót niż się uczyliśmy. A na naszej uczelni panuje zasada: *Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie!* (Mt 10,8). Chociaż krąży pogłoska, że niezupełnie za darmo. Zapłatę mamy otrzymać w przyszłym życiu i ma być ona niewyobrażalnie wysoka.

Franciszek Bąk SVD

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Zgromadzenie Słowa
Bożego (prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867
e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

сошествіе свѣго дѣа



Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie (...);
do takich bowiem należy królestwo Boże.

(Mk 10,14)

